ROK I. Nr. 39. 20 października 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



Zgadnijcie, która ładniejsza?

Co słychać na świecie?

Podróż p. Mac Donalda do Washingtonu przyniosła oczekiwane rezultaty, a raczej uświetniła wspólnem oświadczeniem angielsko - amerykańskiem rezultaty, osiągnięte uprzednio w czasie paromiesięcznych rokowań w Londynie między szefem rządu angielskiego, a ambasadorem St. Zjednoczonych. Są to wyniki bardzo znaczne, jeśli chodzi o przełamanie trudności istniejących między obu mocarstwami anglo - saskiemi i zbliżenie do siebie linji ich polityki. Są to wyniki bardzo skromne, jeśli chodzi o konkretne fakty.

W każdym razie wydaje się rzeczą pewną, iż znaleziono wyjście z impasu, w jaki popadły oba mocarstwa nadatlantyckie w wyniku swych odmiennych poglądów na sprawę rozbrojenia na morzu. Punktem wyjścia dla tej szczęśliwej odmiany stał się pakt Kelloga, potępiający wojnę, jako instrument polityki międzynarodowej. Jeśli Anglja i Stany Zjednoczone nie chcą i nie mogą ani dziś ani w przyszłości prowadzić ze sobą wojny, absurdem staje się wyścig zbrojeń na morzu, ciążący w równej mierze po jednej jak i po drugiej stronie Atlantyku. A skoro fakt ten jest oczywisty, nic nie stoi na przeszkodzie przeprowadzenia zasady równości sił morskich w poszczególnych kategorjach okrętów wojennych, na wzór równości, osiągniętej w 1922 r. w Washingtonie dla capital ships, dla największych pancernych jednostek.

Najważniejszą wszakże jest rzeczą, że osiągnięte porozumienie anglo - amerykańskie co do zasad stopniowego ograniczenia zbrojeń na morzu — ostateczne zrównanie sił obu stron ma się stać faktem do końca 1936 — nie grozi wznieceniem oporu reszty zainteresowanych mocarstw, nie posiada bowiem charakteru formuły, przeznaczonej do narzucenia innym. Przeciwnie, Anglja i St. Zjednoczone stwierdzają, że nie można tych spraw rozstrzygać bez współudziału reszty mocarstw, choćby nawet chodziło o marynarkę podwodną, do której zarówno Anglja jak i St. Zjednoczone żywią wstręt zrozumiały i usprawiedliwiony. Dlatego też zdecydowano zwołać konferencję morską z udziałem Francji, Włoch i Japonji w drugiej połowie stycznia przyszłego roku przyczem podkreślono, że prace tej konferencji będą miały znaczenie jedynie wstępne i przygotowawcze dla komitetu rozbrojeniowego, podobnie jak cały problem zbrojeń na morzu jest częścią problemu powszechnego rozbrojenia, ściśle związanego z bezpieczeństwem i arbitrażem. Tak więc w rozmowach Waschingtońskich zatriumfowała teza nieobecnej Francji.

Żaden może z narodów świata nie ma tylu wspólnych momentów tradycji i wspomnień historycznych, jak naród polski. Może dlatego, że strata ojczyzny kazała jej synom szukać nowych po całym świecie i że własne klęski i doświadczenia nauczyły nas zrozumieć i współczuć z innymi. St. Zjednoczone obchodziły manifestacyjnie, uroczyście i wspaniale 150-cio letnią rocznicę śmierci jednego z największych swych żołnierzy i bohaterów walk o niepodległość, Kazimierza Pułaskiego, którego imię mają w niemniejszej czci i pamięci, niż imię wielkiego polaka, Tadeusza Kościuszki.

St. Zjednoczone spłaciły już dług wdzięczności za krew przelaną pod Savannah przez bohatera polskiego. Pułaski krwią swą i życiem zdobywał umiłowaną wolność dla przybranej ojczyzny. Prezydent Wilson swem historycznem orędziem stwierdził niewygasłe prawo Polski do niepodległego bytu i położył podwaliny jej zmartwychwstania. Ale pozostała wciąż żywa i jasna pamięć bohatera w tradycji obu narodów.

Przy całej swej praktyczności i rzekomym materjaliźmie, Amerykanie mają nieznane wyczucie rzeczywistości ducha i umieją zdobywać się na akty wielkiej subtelności, godne najbardziej rycerskich tradycji. Takim aktem był gest prezydenta Hoovera, który zwrócił się do ad hoc mianowanego ambasadora Polski, z wyrazem pragnienia, aby jego czasowa funkcja przerodziła się na stałą godność przedstawiciela Polski w Stanach. Oczywiście życzeniu temu stanie się zadość i Polska wyśle i przyjmie czwartego z kolei swego ambasadora do Washingtonu, po Watykanie, Paryżu i Kwirynale. Zarówno forma jak i okoliczności tej zaszczytnej propozycji uczyniły wielkie wrażenie w całym dyplomatycznym świecie, widzącym — nie bez racji — w zbliżeniu polsko - amerykańskiem dowód dalszego wzrostu autorytetu Polski na forum międzynarodowem. Fakt ten więcej godny zapamiętania, że pociągnął za sobą analogiczny krok ze strony Anglji, przekształcającej swe poselstwo w Warszawie na ambasadę.

Gdy tak na Dalekim Zachodzie wspomnienia historyczne staną się aktualnością polityczną, na zachodzie europejskim odżywa także pamięć lat minionych. Sposobności do tego dostarczyła opinji francusko - belgijskiej wizyta prezydenta Doumergue'a w Brukseli. Ilekroć koronowane czy niekoronowane głowy szefów państwa składają sobie wzajemne wizyty, podejrzliwe masy usiłują dociec, skąd teraz właśnie taki przypływ czułości i chęć spożycia galowego obiadu w najdostojniejszem towarzystwie. Może przezydentowi Francji chodzi o okazanie w chwili gdy wojska francusko-belgijskie mają opuścić Nadrenję i ostateczny program spłat reparacyjnych wejść w życie, w chwili gdy równocześnie dwa potężne narody anglosaskie manifestują swą chęć zbliżenia i pogodzenia rozbieżnych interesów, że sojusz francusko-belgijski jest wciąż żywą rzeczywistością; może chodzi o podkreślenie, że pewna rozbieżność interesów ekonomicznych nie osłabia — przynajmniej dotąd jeszcze — związków politycznych.

Dr. J. G.



Uroczysty obchód 350-lecia uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie zaszczycił swoją obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej. (fot. Pikiel).



Zawodnik czeski w tenisie Koželuch odniósł świetne zwycięstwo nad przedstawicielami Ameryki.



P. Curie - Skłodowska wyjechała do Ameryki, gdzie otrzymać ma 1 gr. radjum dla szpitali paryskich.



Zmarły w ubiegłym tygodniu wielki mistrz, ś. p. Jacek Malczewski został pochowany na Skałce, w Krakowie. (fot. Malarski).



Dotychczasowy dyrektor departamentu w Min. Skarbu — Starzyński został mianowany wiceministrem.



R. hr. Raczyński, zasłużony dyplomata polski, został mianowany wojewodą poznańskim.



Prezydent francuski Doumergue jest gościem Belgji i jej walecznego króla. Na fotografji widzimy prezydenta, witającego tłumy publiczności na stacji pogranicznej.



Prezydent Doumergue z premjerem Briandem składają wieniec w Laeken na grobie żołnierzy francuskich, poległych za Belgję.



Premjer angielski, Mac Donald przybył na „Beren garji" do wybrzeży Stanów Zjednoczonych. Na fotografji naszej widzimy męża stanu, przesiadającego się na wojeny statek „Macon", wysłany na jego spotkanie.



Córka włoskiego dyktatora Mussoliniego przybyła z wizytą do Hiszpanji. Na naszej fotografji widzimy Eddę Mussolini w towarzystwie dyktatora Hiszpanji Primo de Rivery. (Atlantic).



KONKURS

„NAJPIĘKNIEJSZE DZIECKO POLSKIE"

KOŃCZY SIĘ NIEODWOŁALNIE

1-go LISTOPADA

Zgłoszenia przyjmowane będą najdalej do 24 b. m.

W następnym numerze ogłosimy szczegółowe warunki plebiscytu.



Słynna amerykańska gwiazda filmowa, Glorja Swanson podczas swego pobytu w Londynie, będąc w restauracji Corner House śpiewała piosenkę „Amour" na prośbę miejscowych subretek. (Wide World)



W stolicy naszej zostały rozegrane zawody o mistrzostwo w szermierce szablą. Dr. Pappée nie zawiódł, zdobywając nagrodę, którą otrzymał z rąk płk. Wieniawy Długoszewskiego



Norweski żeglarz, Gerhard Folgero postanowił popłynąć za przykładem Gerbaulta naokoło świata na stateczku „Roald Amundsen", który stoi obecnie w Paryżu.



Najmniejszy samochód na świecie i najmłodszy automobilista — Rogerek Gardohaur, który osiągnął szybkość 50 km. na godzinę na wyścigach dziecinnych, odbytych w Paryżu.



Domek jednorodzinny nowoczesnej budowy.

Jak będziemy mieszkać?

„Być, albo nie być, oto jest pytanie".
„Mieszkać, albo nie mieszkać, oto jest pytanie".

Kwestja mieszkaniowa...

Piętnaście Genew i siedemdziesiąt Hag, — to „fiume" w porównaniu z tą kwestją żywotną.

Człowiek, któryby rozwiązał zagadnienie szybkiego, taniego, racjonalnego rozbudowania miast w ciasnej Europie byłby czemś więcej niż Napoleon, niż Leonardo de Vinci, niż wszyscy wielcy — zcałkowani.

A gdyby jeszcze do tego wynalazł sposób niewolący dla tej kwestji — idei kredyty państwowe, stałby się więcej niż Fordem, Rockefellerem, Stinnes'em. Stałby się apostołem — głoszącym narodom tę wielką wiarę „MIESZKAĆ", bogiem i magiem stupomnikowym i tysiącorderowym...

A bodaj, że najwięcej chodzi o owe kredyty.

I o organizację choćby tych odkryć, jakie we współczesnem budownictwie poczyniono.

Jest dziś tysiąc różnych nowych materjałów do budowy, — tylko niema z nich zaco budować.

Zagadnienie budownictwa dzisiejszego leży w wynalezieniu takiej nowej jednostki budowlanej (którą dotychczas była i jest cegła) którąby skróciła czas roboczy i czas *oczekiwania* na *ukończony budynek*.

Pozostało ich mnóstwo. Wielkie fabryki, rozporządzające odpadkami najrozmaitszych gatunków zaprzęgły do roboty wynalazców. Więc te, które miały do dyspozycji odpadki drzewne, wymyśliły heraklit, więc kolosalne stalownie — domy stalowe, więc tartaki, celolit i t. d.

— — — — — — — — — — — — — —

Budować tanio!

Przy skąpych kredytach — „oto jest pytanie".

Pomijam tutaj celolit, z którym są już dokonywane eksperymenty na gruncie polskim (Warszawskim), pomijam „Domy-Weir" stalowe konstrukcje angielskie, obiecujące wybudowanie domu mieszkalnego za 40 — 60% nominalnej ceny starego, ceglanego — choć, jeśli to kogo zainteresuje daję garść szczegółów.

1) Szkielet z bali sosnowych,
2) fundament betonowy,
3) izolacja wojłokowa,
4) front „wyściełany" blachą stalową,
5) wewnątrz drzewo,
6) sufity z płyt i drzewa prasowanego,
7) stropy i dachy kryte dachówką,
8) wewnątrz nie stosuje się tynków tylko specjalne farby olejne co jest zresztą higieniczne.

— — — — — — — — — — — — — —

Ale nie o tem chcę mówić.

Mówić chcę o nowym rodzimym wynalazku t. zw. „drzewo - betonie".

Polega ów beton na tem, że bierze się zwykle szczapy drzewne, najlepiej osikowe, cięte tak jak na opał, długości około 50 cm. ułożone pionowo względem lica budynku. Warstwę taką zalewa się wapnem, nawet niezbyt wysokoprocentowem (od 20 — 40%) przekładając deszczułkami płaskiemi co jakiś dystans. Otrzymujemy powierzchnię mocno chropowatą zarówno od zewnątrz jak wewnątrz.

Od dobrej wyprawy tynkowej zależy ogniotrwałość budowli (przynajmniej prawna) i ich wygląd.

Oglądałem budynki tak wykonane. Mam dość wygórowane wymagania, jeśliby chodziło o dom mający być moją własnością.

Ale sądzę, że z *takiego* byłbym zadowolony.

Rzecz znajduje się w stadjum prób. Podobno nie jest to wynalazek nowy. Ale różne ulepszenia, które zastosowano do tego, wydawałoby się, barbarzyńskiego nieco sposobu są tak doniosłe, iż odrazu dźwigają „sposób" do wysokości tytułu „systemu". Niezwykła jego trwałość przeważa szalę — szaleńczo.

Izolacja doskonała. Ciepło, — i absolutna możliwość kształtowania. Cóż za moderny można robić z tego tworzywa! A uda się i staropolski dworek z kolumenkami i „ludwiczek".

Nic zresztą nie zdradza „innego" materjału. Tynk jest jak pieniądz, — kryje wszystko...

A jeśli jeszcze jest odpowiednio wyprawiony, wygipsowany, wyfilcowany i mądrze pomalowany, albo zgoła wytapetowany — „któż pytać będzie, co się pod nim kryje?".

— — — — — — — — — — — — — —

Konkluzja: domek z 6 — 8 pokoi (strychy, mansardy etc.) kosztuje (oj, żeby nie przesolić!) — od 15 — 18 tysięcy.

A stare murowańce? Wstyd i żal powiedzieć: metr sześcienny trzeba dziś obliczać na 70 złociszów...

Tak, — domów dochodowych, — drapaczy nieba budować z tego nie można. Ale willę, takie, powiedzmy gniazdko dla „siebie" idealne schronienie, gdzie można w absolutnym spokoju pomyśleć, odpocząć i „poczuć się" — a czasem gości przyjąć, — z wszelką pewnością zaś doczekać się i wychować „nowe pokolenie" — gwarancja!

Nie jest więc jeszcze tak źle.

Nieco impresji:

Rozmawiałem niedawno z jednym ze sławnych modernistów warszawskich. Ma wybudowany domek jednym z najnowszych systemów, z jednego z najnowszych materjałów budowlanych.

Klnie na czem świat stoi.

Akustyka fatalna. Cokolwiek się... powie w łazience, słychać w stołowym. Chyba to nie jest miłe?

Dom zimny. Wiatr hula bezkarnie. Rysy widać już dziś (dom wykończony dwa miesiące temu), czuje się tam człowiek normalny obco i nieprzyjemnie.

— — — — — — — — — — — — — —

Rodzina osadnicza. Dworek „drzew-betonowy". Zacisznie. Niewymyślnie. Jakoś — swojsko. Tak przyjemnej partji bridge'a jak w owym „saloniku" nie pamiętam dawno. A wcale nie zależy to wyłącznie od gospodarzy. Wiele zależy od wnętrza.

I na gospodarzach znać piętno otoczenia w którem żyją. Są radośni, zadowoleni, zdrowi. Dzieciaki, — promienne pędy roślinne.

Jerzy Sosnkowski.

BRUNO WINAWER

Grafologja

Już nietylko w gazetach, ale nawet w poważnych miesięcznikach znajdujemy coraz częściej sążniste artykuły o grafologji. Jeden z najsolidniejszych wydawców — głośny P. Recham z Lipska — rzucił na rynek podręcznik, zaopatrzony w wykresy, próbki, wstęp i zarys historyczny. W znanym tygodniku przyrodniczym „Umschau" zdaje ktoś sprawę ze swoich badań wieloletnich nad „charakterem pisma i szczęściem małżeńskiem".

Okazuje się, że połączenie podobnych charakterów pisma węzłem dozgonnym wywołuje scysje, zatargi, konfiskaty, wojny trzydziestoletnie i dramaty. Dwie osoby płci odmiennej muszą inaczej łączyć litery, inne stawiać kreski nad i, inne rysować brzuszki przy b i ogonki przy ą, jeżeli chcą zgodnie i radośnie przejść przez to życie ramię przy ramieniu, dłoń w dłoni.

Zamiast długich pertraktacji i zwykłych przedbiegów narzeczeńskich młoda para powinna napisać, szybko i bez namysłu — na papierze nieliniowanym — kilka słów do rzeczy i kilka od rzeczy i poddać te fragmenty badaniom ścisłym.

Poczem on łzę, ocierając mankietem, powie do niej: — Musimy się rozstać, Zosiu... Oczy twoje są, jak gwiazdy, usta, jak szkarłatny sznur i posag masz też niczego. Ale twoje M i moje M pochylają się jednakowo, twoje „arkady" czyli linje łączne świadczą o tej samej skrytości, przebiegłości, które mnie cechują, twoje kropki nad i dowodzą, że jesteś nieustępliwa i skłonna do gwałtownych wybuchów — jak ja. Co się zaś tyczy twego brzuszka przy B... Żegnaj! Nie było snać sądzone... Nie będziemy ze sobą szczęśliwi... Trudno!

Podtatusiały ojciec rodziny, tak zwany słomiany wdowiec, otrzymuje z Sopotu albo z Gdyni długą epistołę na ośmiu stronicach pełną przestróg, wymówek, wyrzutów i żądań pieniężnych, wyjmuje z szuflady własne bazgroty, przegląda, porównywa, macza pióro w kałamarzu i odpowiada:

„Żono moja, Emiljo! Wszystko teraz rozumiem. Wiem, czemu życie moje było piekłem, dlaczegośmy się różnili w poglądach artystycznych, dlaczego chciało mi się spać, kiedyś Ty, Emiljo, chciała tańczyć, dlaczego jadłem stale przypaloną kapustę faszeroawną i zimne kotlety baranie. Nasze charaktery pisma nie dopełniają się, niestety! Ty masz cechy męskie tam, gdzie ja mam cechy męskie i Ty masz cechy kobiece tu, gdzie i ja jestem zniewieściały. Jedziesz od prawej do lewej ku górze, jak ja, piszesz m kanciato i stawiasz długie ogonki przy y. Zaczynasz J wysoko i robisz zakrętasy przy literze K. To nie może trwać dłużej! Dziś jeszcze wyprowadzam się do hotelu i wszczynam kroki rozwodowe. Powód się znajdzie. Lepiej wcześnie, niż nigdy. Poszukaj sobie człowieka z mniejszym ogonkiem przy y i z okrąglejszem m. Bądź zdrowa. Życzę Ci szczęścia na nowej drodze życia. Twój, niestety, Izydor".

Żarty żartami — przedmiot ma bogatą literaturę, ma swoich klasyków. Piszą o nim w grubych tomach J. H. Michon, Crepieux-Jamin, Klages, Lombroso, Meyer, Schultze-Naumburg, Sandek. W każdej nieomal rozprawie sądowej figuruje jakiś rzeczoznawca i rozwodzi się szeroko nad „girlandami", owalami, akcentami, pochyleniami, skośnemi pałeczkami...

Co u licha tkwi w tem wszystkiem i jaką mają wartość badania grafologiczne?

Charakter człowieka napewno odbija się w kółkach i kreskach, które kreślimy na papierze tak, jak odbija się w spojrzeniu, rysach twarzy, barwie głosu, w sposobie wycierania nosa, akcentowania wyrazów, w gestach, w chodzie.

Pismo jest lepsze, bo tworzy odrazu dokument trwały, a głos fizjognomję, chód trzebaby dopiero pracowicie filmować, fotografować... To prawda, ale...

Grafologja — gdyby nawet całe góry dokumentów skrzętnie zebrała, zbadała, rozklasyfikowała i przetrawiła — będzie zawsze pozbawiona eksperymentu. Nie możemy w pracowni spreparować sztucznego człowieka, któryby łączył litery najczystszemi „girlandami", puścić go na miasto i powiedzieć z triumfem: „A co? Ma zdolności dyplomatyczne? Teorja się sprawdza!"... Jesteśmy tu skazani na rolę widza, obserwatora, nasze wnioski są tylko pół-wnioskami i nasze prawdy — pomimo uczonych dzieł panów Klagesa i Lombrosa — są tylko pół-wnioskami.

Z ludźmi jest ogromnie trudna sprawa. Na szczęście — są w przyrodzie objekty równie ciekawe i cokolwiek mniej skomplikowane.

„Na rękach będę cię nosić...”

Ponoć niewiasty mają w sobie coś z onej anteuszowej właściwości czerpania siły z ziemi; tego zdania były przynajmniej średniowieczne trybunały *maleficorum*, przeto czarownice — ówczesna procedura sądowa kazała trzymać zamknięte w beczkach, a w czasie indagacji mistrz, *małodobry* — jak go ongiś w Polsce zwano — zawieszał je w powietrzu sprawnie, acz nie bezboleśnie, iżby ziemi jakowymś przypadkiem nie dotykały, skądby odporność na męki czerpać mogły.

Jeżli rzeczywiście ta anteuszowa cecha tkwi w kobiecie, to, pomijając średniowieczne czarownice, którym niewątpliwie wyżej wspomniany proceder miły nie był, nasze „słodkie czarodziejki” okazują i pod tym względem właściwą sobie perwersję, bo gdy mocarz libijski co tchu w piersiach trzymał się siłodajnej macierzy, kobiety nader chętnie pozwalają się od niej oderwać parze krzepkich męskich ramion. Nietylko poeta lubi, gdy niewiasta *„zwisa w bezładnem przez ramię przegięciu”*, przedewszystkiem lubi to ona sama. Miło jej w pewnych wypadkach okazać w ten sposób swoją bezsilność. Jakżeż pewnie i bezpiecznie czuje się wtenczas. Nie wpływa ujemnie na to nawet wzgląd, że wcześniej czy później w podobnej sytuacji równowaga łacno zachwiana być może i oboje znajdą się na ziemi. Dla kobiety taka strata równowagi i upadek posiadają też specyficzny urok, byle spodem nie znajdowała się woda, jak na naszej ilustracji. — bo ta właśnie ma moc przywracania równowagi.

Jeżeli kobieta lubi być wziętą na ręce — to jakież czarowne perspektywy otwierają się dla niej ze słowami: „Życie całe na rękach będę cię nosił...” Na sto mil podobna obiecanka trąci blagą, mimo to, kobieta wierzy takim zapewnieniom — a może właśnie dlatego. — Zresztą pewne fakty zdają się tę wiarę potwierdzać. Oto na samotnym spacerze strumyk położył się wpoprzek młodej parze. Młode dziewczę z kibici podobne sylfidom staje zakłopotane, od biedy możnaby przekroczyć, lecz stracić tak wymarzoną okazję... Dziarski młodzian już się schyla i mimo obowiązkowego Ach! i Och! chwyta wiotką postać w ramiona, przenosi przez ten Rubikon i z wielkiej fantazji niesie jeszcze kilkadziesiąt kroków. Dziewczę podobne sylfidom opiera główkę o klapę surduta i szepce (równie szczerze, jak naiwnie):

— Żeby to tak całą w i e c z n o ś ć trwało...

Przez życie na rękach cię przeniosę. — Krzywoprzysięga on (również zapalnie, jak nieopatrznie).

A ona wierzy, że tak będzie istotnie. Że będzie ją nosił na rękach jak wtenczas p r z e z strumień, jak później otuloną w obłok weselnego welonu wnosił do małżeńskiej sypialni.

Zamknęły się drzwi sypialni.

Lata szły.

Wiotka sylfida, zmieniona w okazałą magnifikę niezawsze proporcjonalnie rozmieszczającą przybytek dwudziestu kilo, z trudem gramoli się na czwarte piętro.

— Zmęczyłaś się, co? Ciekawym ,kiedy gospodarz każe naprawić windę?

Zasapana nie odpowiada. Przesuwa się jej przed oczami obraz z przed dwudziestu lat. Nie pytał wtedy. Na podwórzu chwycił i niósł na czwartaka.

Jakaś kuchta wyśpiewuje przy otwartem oknie: „Ja się boję utyć i tu i tam”.

Tyleż pomoże obawa, co punktroller — myśli z goryczą, a patrząc na męża dodaje. — Niedołęga!

Noszenie na rękach propagowała swego czasu i kobieca literatura. Antoni Potocki zrobił ciekawe spostrzeżenie, że w utworach jednej z naszych bardziej znanych powieściopisarek mężczyźni noszą kobietę na rękach, za co Pan Bóg im błogosławi i dochodzą do majątku; jeden zaś obwieś, który tego nie czynił, zeszedł całkiem na psy. Była to reklama w guście: „Szukasz szczęścia, wstąp na chwilę”. Lecz reklama widać była przejaskrawiona, a życie uczyło, że w ten sposób łatwiej dojść do ruptury niż do pieniędzy. Toteż coraz mniej chętnych do noszenia kobiet na rękach. Już i w literaturze współczesnej spotykamy wyraźne przestrogi przed tego rodzaju wyczynami. Jako odstraszający przykład służyć może przykry wypadek, który się zdarzył Mikołajowi Srebrempisanemu (Emil Zegadłowicz „Z pod młyńskich kamieni” ks. VI roz. II) gdy usiłował przyjaciółkę swą Olgę wynieść po drabinie. Jeszcze po latach odzywał się ból. *„Coś tam we wnętrznościach było widocznie nie w porządku”*. A współczesne pokolenie męskiej młodzieży bardziej się kwapi do obwożenia swej przyszłej w aucie, zwłaszcza wyprawowem, niż dźwigania jej na rękach. Trudno, idziemy z postępem czasu i techniki.

Niedawno czytałem w „7 Dniach” wśród matrymonjalnych postulatów pewnego czternastoletniego malca i takie: *„Musi mieć też pieniądze na auto”*. Niewątpliwie i po stronie przeciwnej podobnież muszą być dezyderaty i podobnąż oznacza się cenę mirtowego wianuszka.

W epoce, kiedy coraz dziwniejszy „w pojęciach szerzy się zamęt, czy małżeństwo to kpiny, czy też sakrament” dawny nadstrumyczkowy djalog taką przybrał formę:

— Najdroższa, Cadillac'iem powiozę cię przez życie — (i dodaje w myśli: „Jak go papa da w posagu”).

A ona chyląc głowę na jego pullover odpowiada:

— Z tobą nawet Fiatem...

Tak tedy wszelkie impedimenta matrimoni są usunięte. Dopiero za rok lub dwa będzie nad ich wynalezieniem łamał sobie g ł o w ę adwokat, gdy on nawet na fordziaka się nie zdobędzie a pani Chryslerem przyjaciela jeździć pocznie.

Zresztą, jeśli się spojrzy na dzisiejszą wygimnastykowaną i wyboksowaną, gnającą przez płotki, rzucającą dyskiem, oszczepem i kulą chłopczycę, nasuwa się niejednokrotnie wątpliwość, kto kogo mógłby właściwie nosić na rękach.

A jednak niejedna z rekordzistek chętnie zapomniałaby o wyrobionych bicepsach, zrezygnowałaby z nabytej umiejętności knokautu, by poczuć się słabą i bezsilną w objęciu ramion odrywających ją od ziemi.

Auto śliczna rzecz, lecz żeby tak w międzyczasie być noszoną na rękach...

A możeby tak stworzyć nowy rodzaj rekordu — bieg z paniami na rękach. Amatorek znalazłoby się mnóstwo od muszej wagi począwszy, a na słoniowej skończywszy.

Jot



...na rękach będę cię nosić...
(Fot. Peteł. Universal)








ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

Proces Opolski

Korespondencja własna „7 Dni"

Jechaliśmy do tego miasta posępni, z ciężką żałobą w sercach, wiedząc, że czekają nas dnie niewesołe...

Jechaliśmy do tego miasta pomni niesłychanych krzywd, jakie wyrządzono naszym rodakom w dniu 28-ym kwietnia tego roku...

Dr. Wolf, prokurator.

Ale na dnie serca miał każdy z nas wątłą iskierkę nadziei, że przecież akty terroru, że przecież dzikie excesy tłumu — a twardy, nieubłagany głos Temidy — to są dwie różne rzeczy!

Pamiętaliśmy wszystko, wszystko. I to, jak polską publiczność, przybyłą na I-sze przedstawienie „Halki", opolski motłoch znieważał. I to, jak polskich artystów, członków zespołu Katowickiego, opolscy pałkarze bili...

Myśleliśmy sobie jednak, że będziemy świadkami sądu rzetelnego i sprawiedliwego, który napiętnuje należycie zbrodnię i wymierzy zasłużoną karę winowajcom. Dlatego wyruszyliśmy w tę dziennikarską podróż z wiarą w tryumf prawdy.

•

Wnet po przebyciu granicy owionęła nas atmosfera ciężka i duszna. A potem, w miarę zbliżania się do Opola, zaczęła ta atmosfera gęstnieć. Na dworcu opolskim, w owym historycznym już tunelu, gdzie maltretowano tak nieludzko Bogu ducha winnych polskich artystów, chwyciło nas coś za gardło.

— To było tutaj!

Obowiązek służby dziennikarskiej kazał nam zwyciężyć wzruszenie i niewczesne sentymenty. Wyszliśmy przed dworzec.

— Do hotelu Forma!

W hotelu Forma czekały, zawczasu przygotowane, prasowe kwatery.

•

Nie przesądzę chyba, jeżeli powiem, że po godzinie pobytu w Opolu zaczęły mi się mieszać granice krajów, języki, kolejności wypadków. Doznałem wrażenia, jakobym znajdował się w jakiemś mieście rosyjskiem, na długo przed wojną — i czuł nieznośny ucisk polityczny, tak znany nam, polakom, jak ucisk: t e r o r.

— Czy panowie są korespondentami polskich pism? — zapytało jakieś podejrzane indywiduum, stając na progu salonu I-go piętra, gdzieśmy właśnie, w przerwie obiadowej, dopijali czarną kawę.

— Tak jest.

— W takim razie, proszę za mną.

— Przepraszamy. Z kim mamy zaszczyt?

Indywiduum o obskurnej gębie odchyliło klapę marynarki i odsłoniło fiszkę tajnego ajenta.

— Doskonale. Ale może nam pan raczy powiedzieć, z czyjego rozkazu otacza nas pan tak wzruszającą opieką?

— Z rozkazu władzy!

— W jakim celu?

— Nie odpowiadamy za bezpieczeństwo panów korespondentów, jeżeli panowie będą wychodzili samowolnie na miasto.

— To znaczy...?

— To znaczy, że mogą spotkać panów grube nieprzyjemności. A nawet jeszcze gorsze rzeczy!

— Więc mamy iść z panem?

— Tak jest. Ze mną, i z moimi kolegami, którzy czekają w hallu, na dole; tylko prosimy wychodzić z hotelu pojedyńczo, w najgorszym razie, parami. W żadnym razie nie w zwartej grupie!

Zamieniliśmy z kolegami porozumiewawcze spojrzenia. Któryś z nas zauważył, z szubienicznym humorem:

— Zanosi się na szalenie miły pobyt.

•

Jeżeli mieliśmy jeszcze jakieś złudzenia co do nastrojów opolskich, rozwiały je niezwłocznie pierwsze wrażenia z sali sądowej. W dusznej, mrocznej auli, zajętej z jednej przez publiczność, z drugiej strony — przez powiększony Sąd ławniczy — czuć było elektryczność. Elektryczność o najwyższem napięciu. Twarze świadków - niemców, twarze przedstawicieli „porządku" publicznego, nie wróżyły nic dobrego...

Zwróciłem wzrok na ławę oskarżonych. Boże, co za postacie!

Więc najpierw, idą od prawej ku lewej, dwu braci o murzyńskich wargach: śliczne chłopaki!

Dalej długi dryblas o tępym wyrazie twarzy. Jeden z głównych pałkarzy.

Czwarty, Wieschalla: duchowy prowodyr tej gromadki aniołków. (Między nami mówiąc, nie żaden prawdopodobnie Wieschalla, tylko, tout bonnement. Wieszała: nomen omen!)

Oskarżony, Centner.

Piąty, kretyn...

Szósty, arogancki i pewny siebie smarkacz...

W drugim rzędzie: Centner, jeden z najbardziej skompromitowanych awanturników, któremu udowodniono bicie, kopanie i policzkowanie polskich artystów i artystek: zacięta twarz, wielkie czarne rogowe okulary...,

Dalej: Nalewaja, typowy kwiatek z wonnych łąk Stahlhelmu....

Dalej: różne typki o mało inteligentnym wyrazie twarzy...

Patrząc na tych młokosów, poczułem lęk. Nie dlatego, aby mnie miał przerażać zacięty i nienawistny wyraz ich twarzy: poczułem lęk dlatego, że uświadomiłem sobie całą potworność tego procesu. Na ławie oskarżonych siedziały przecież „Młode Niemcy!"

— Czyżby naprawdę tak miały wyglądać te młode, republikańskie Niemcy?

•

W trzecim dniu rozpraw padło z ust jednego z obrońców, adwokata Kiewitza, pod adresem obecnych na sali przedstawicieli prasy polskiej, wprost niesłychane oskarżenie. Adwokat Kiewitz (noszący, jak i oskarżeni, odznakę „Haende weg von Oberschlesien"!) odważył się mianowicie insynuować, jakoby polscy dziennikarze urabiali potajemnie zeznania polskich świadków i wogóle wchodzili z nimi w potajemne konszachty. Wobec tego, że ani przewodniczący Sądu, ani ktokolwiek bądź ze składu sędziów, na to cyniczne oskarżenie nie reagował — prasa polska opuściła manifestacyjnie salę.

Kiedyśmy wychodzili z tej nowoczesnej kaźni, uczyniło się na sali cicho, jak makiem siał....

— Nacjonaliści niemieccy poczuli, że przebrali miarę.

•

Proces opolski pozostanie, na długie lata, klasycznym wprost przykładem zacietrzewienia i nienawiści, jaką zioną pod adresem polaków i wszystkiego, co polskie, miejscowi „politycy" z obozu głośnego pana Knaaka. Ten-ci przecież pan Lothar Knaak, redaktor miejscowej gadzinówki, był duchowym instygatorem opolskiego krwawego pogromu!

Z ducha panów Knaaków i jemu podobnych bohaterów wyrosły te bandy pałkarzy i pięściarzy, rzucających się z piekielną furją na polaków. Z jego kainowego posiewu wyrósł jadowity grzyb złości...

Ale cóż? Pan redaktor Lothar Knaak chodzi sobie swobodnie po Opolu i zażywa doskonałego miru wśród miejscowych Heimatstreulerów. Przyszłość pokaże, czy toksyny, preparowane w kuchniach wojującego pruskiego nacjonalizmu, nie zatrują z czasem samych trucicieli, nad którymi niedole wielkiej wojny, ruina Niemiec, rany, kalectwa, zgony — przeszły bez wrażenia... Którzy wciąż przygotowują politykę rewanżu i poczynają sobie tak, jak gdyby nie było roku 1918-go, abdykacji Wilhelma, wybuchu rewolucji, ogromnej klęski politycznej...

Wyrok w procesie Opolskim, stosunkowo bardzo ojcowski, i miękki, i łagodny, dał jednak pewną satysfakcję uciśnionej mniejszości polskiej. Wyrok ten został, jak się dowiadujemy, obustronnie zaskarżony: apeluje zarówno prokurator, jak i obrońcy.

My, polacy, mamy z procesu Opolskiego jedną korzyść: był on dla nas niezmiernie bolesną, ale zarazem niezmiernie poglądową lekcją, która nauczyła nas rozumieć i ogarniać cały ogrom niebezpieczeństwa, zaczajonego wzdłuż zachodniej naszej granicy.

Da Bóg, nastąpi kiedyś w Niemczech opamiętanie, da Bóg, dojdą do głosu elementy zdrowsze, mądrzejsze, uczciwsze i demokratyczniejsze. Na razie wisi nad Śląskiem Opolskim ciężka, złowróżbna chmura. I nieszczęśliwe „mniejszości" polskie, oddychające zatrutem powietrzem miejscowem, znajdują się w położeniu żołnierzy w oblężonej fortecy.

•

Winniśmy o tem pamiętać my — stokroć od nich szczęśliwsi — oddychający powietrzem wolnej i niepodległej Ojczyzny.

Dr. Simon, z Wrocławia, popierający oskarżenie z ramienia Zw. Polaków.



Podczas zabawy

wystarczy jeden rzut oka do podręcznego lusterka, by się przekonać, iż puder Elida jest rzeczywiście najdoskonalszym uzupełnieniem toalety.

Puder Elida jest absolutnie wolny od wszelkich szkodliwych składników. Wyrabiany we wszystkich modnych kolorach, perfumowany silnie, lecz subtelnie.

PUDER ELIDA



Młody dr. Jerzy z panią Ireną wyszli z Luna-Parku i usiedli nad brzegiem Wisły. Przechodzący policjant pociąga ich zato do odpowiedzialności i spisuje protokół o obrazę moralności.

Na schodach, prowadzących na most opanowała się, wytarła oczy i lekko upudrowała twarz. Nie powiedzieli sobie ani słowa. Na umówionem miejscu nie zastali już nikogo. Irma podeszła do stojącej taksówki, rzuciła szoferowi adres i bez pożegnania z Jerzym odjechała.

Sędzia grodzki, przerzucając akta, ziewnął i zapalił papierosa.

— Ot ma pan lato! — rzekł do sekretarza: — Co rok o tej porze ilość wykroczeń przeciwko moralności publicznej z matematyczną dokładnością wzrasta.

— To jakieś lepsze towarzystwo — doktór i studentka, no, no — odezwał się sekretarz i zaryzykował jakiś słony dowcip.

Protokuł, dotyczący przestępstwa Irmy i Jerzego nie różnił się wiele od innych wypracowań surowego posterunkowego Nr. 0729. Zaczynał się od sakramentalnego imiesłowu „przechodząc", a zawierał takie literacko - prawnicze zwroty jakoto, że winowajca był w pozycji leżącej" lub, że „stawiał opór bierny, odmawiając wylegitymowania się".

Nazajutrz na rozprawę oskarżeni nie stawili się. Nastąpiło to bez uprzedniego porozumienia. Przez okres pięciu tygodni, jaki dzielił ów pamiętny wieczór lipcowy od rozprawy, ani razu nie rozmawiali ze sobą. Irma nie mogła znieść myśli o tem, co zaszło, a obraz Jerzego, związany z tą głupią awanturą stał się dla niej wprost odpychający. Jerzy z obowiązku dzwonił dwukrotnie do Irmy, lecz gdy znajomy głos (do złudzenia przypominający Irmę) za każdym razem szorstko odpowiadał „wyjechała" — z ulgą z dalszych prób nawiązania kontaktu zrezygnował. Czuł, że zawinił wobec niej i dlatego miał do niej żal. Zapadł wyrok zaoczny, skazujący na nieznaczną grzywnę oboje oskarżonych. A skandal wybuchł tego samego dnia wieczorem.

— „Ostrożniej, panno Irmo!"... — brzmiał tłusty nagłówek wzmianki reporterskiej w wieczorowych czerwoniakach. A dalej była mowa o niejakiej pannie Irmie L. i doktorze Jerzym. Pseudo - dyskretny reporter nie pozostawił żadnych złudzeń co do tożsamości bohaterów wesołego zdarzenia.

Telefon — to jedna z najwymyślniejszych udręk naszego stulecia. Z rozpaczliwą dokładnością dzwoni regularnie co cztery minuty. „Niema jej w domu" — odpowiadają. Ale cóż to znaczy? Irma przecież słyszy co chwila dzwonek. Świeży, jaskrawy, działający skuteczniej od owej tortury (kropla po kropli) stosowanej przez inkwizycję hiszpańską.

— Może wyłączyć telefon? — pyta służąca, widząc zdenerwowanie panienki.

— Nie! — właśnie nie wyłączać — mówi Irma i zamyka się w swoim pokoju.

Jerzy chodził z kąta w kąt, palił papierosa za papierosem, gryzł zapałki, to otwierał, to zamykał okno i nic nie odpowiadał Karolowi, który chłodno, twardo i nieco monotonnie wykładał mu, co myśli o tej sprawie.

— Mój drogi, cała historja w gruncie rzeczy — śmiechu warta. Nawet, jeśliby tam coś było. Powiadasz, że nie — tem gorzej i tem głupiej dla was. Skandal już nastąpił w momencie, kiedy ten bałwan spisał protokuł. Wyrok był nieuniknionem, kolejnem ogniwem łańcucha. Gdyby nawet wyższa instancja uniewinniła was, to i tak to ma znaczenie. Grunt, że wzmianka: „Ostrożnie, panno Irmo" — już się ukazała. A teraz co? Uwierzą, czy nie uwierzą, ale każdy powie: — tak, tak — coś tam w każdym razie było. I zrozum — dla Irmy — to nietylko zła plotka — to coś znacznie gorszego — śmieszność. Przez to głupstwo „złamałeś życie dziewczynie"...

— Ale cóż ja jestem winien? — zapytał desperacko Jerzy.

— Milcz! Mężczyzna zawsze jest winien. Niewolno w żadnym wypadku zrzucać odpowiedzialności na kobietę. A zresztą tu rzeczywiście zawiniłeś. Jestem przekonany, że można było niedopuścić do spisania tego fatalnego protokułu, a w najgorszym razie trzeba było zaraz po fakcie przyjść do mnie i wszystko powiedzieć. Możebym wtedy znalazł jakąś radę...

A teraz, jeśli o ciebie chodzi, to też ci nie zazdroszczę. Młody lekarz, wyrabiający sobie praktykę, zaczyna od skandalu. I to nie od jakiegoś romantycznego skandalu: ot uwiódł panią konsulową i strzelał się z jej kochankiem ambasadorem, ale od śmieszności. Nad Wisłą, gdzie w niedzielę nasze służące: Andzie, Stasie i inne Karolcie z kawalerami romansują... z kim? — z panną z „dobrego domu"? — A toś się ubrał! Tak, tak — możesz pakować manatki i jechać do Koziej Wólki.

Zapadło milczenie. Nieustannie grały rożki samochodów. Zegar w przyległej do gabinetu Karola jadalni wydzwonił ósmą. Jerzy siedział teraz w klubowym fotelu, z wyciągniętemi nogami i twarzą w dłoniach. Obraz nędzy i rozpaczy.

— Widzę jedyne wyjście — zaczął Karol.

Jerzy ocknął się z odrętwienia.

— Ta sama historja może stać się zabawną anegdotką, pyszným kawałem, opowiadanym przez was t. j. Irmę i ciebie w celu rozweselenia towarzystwa, ale pod jednym warunkiem: pod warunkiem, że — dziś — poniedziałek — najpóźniej we czwartek weźmiecie ślub.

— Co??? — jęknął Jerzy.

— Nie żartuję — odpowiedział najpoważniej w świecie Karol. Tak, ślub jest jedynem wyjściem. Tylko to wszystko musi być uskutecznione w takim tempie, żeby nikt nie zdążył pomyśleć, że pomiędzy skandalem, a ślubem jest jakiś związek przyczynowy. A jeśli nawet znajdą się domyślni... to też nie będą głosu podnosić, a wasze rozradowane oblicza położą kres wszelkim domysłom. Za tydzień — ciągnął Karol wobec milczenia Jerzego — za tydzień pani młoda, wesoła i rozbawiona opowiadać będzie wszystkim przyjaciółkom:... był to właśnie wieczór, kiedyśmy się poznali... potem widywaliśmy się codziennie... a potem".

— Przestań, nie żartuj... — przerwał mu Jerzy cierpiącym głosem, jakoś jednak łagodniej, niż poprzednio.

— Ale cóż znowu! — gdzie tam żarty — żachnął się Karol. Sprawa jest naprawdę poważna.

Znowu milczenie. Wreszcie Jerzy wstał i oparł szy się o poręcz fotela, powiedział wolno: — Tak, być może, że innego wyjścia niema. Przynajmniej ja nie znajduję...

— A pozatem, mój drogi, Irma jest dziewczyną naprawdę wartościową — ty jej nie znasz, a jeśli chodzi o powierzchowność, to mężczyźni za nią szaleją... to chyba wystarczy.

— No tak — odparł Jerzy, prawie przekonany — ale czy ona się zgodzi?

— To już mnie pozostaw. No wstawaj, idziemy do Irmy!

— Już teraz — próbował oponować Jerzy, którego ogarnął nagły lęk.

— Tak, już! Niema chwili do stracenia! Idziemy!

Irmę zastali w domu. Argumenty Karola były nie do odparcia. O godzinie dwunastej Irma i Jerzy — po raz pierwszy od pamiętnej przygody — spojrzeli sobie w oczy i... wybuchnęli śmiechem.

— Słyszeliście ostatnią nowinę? — mówi Michał — długonogi prawnik w binoklach na wybitnym nosie, kiwając znacząco dużą, łysą, mimo młodego wieku głową.

— Jaką nowinę?

Towarzystwo, zebrane na wieczorynce kawalerskiej nastawiło uszu, węsząc skandalik.

— Różyccy rozeszli się — oznajmił z zadowoleniem Michał.

— Co mówisz? — Niemożliwe! Zygmunt i Jadzia... no... no... Dlaczego?... Znali się tak dawno... Byli zaręczeni bodaj sześć lat i teraz, po sześciu miesiącach współżycia?...

Pytania sypały się ze wszystkich stron.

— I mówią jeszcze, że trzeba się dobrze poznać i mieć dużo czasu do namysłu, zanim się zdecyduje na ten krok — mówił gorączkowo mały, zdolny aplikant Grott (miał właśnie poważne zamiary wobec pewnej pani, którą znał zaledwie trzy miesiące) — namyślali się, namyślali całe sześć lat i cóż wymyślili?...

— Racja odezwał się głębokim basem senjor grona podprokuratorów Boss — oto weźcie naprzykład: dr. Jerzy i Irma Zandtowie. To najszczęśliwsza para małżeńska pod słońcem, a znali się zaledwie jeden miesiąc przed ślubem. Prawdziwa „miłość od pierwszego wejrzenia". Czyż nie, Karolu?

Karol właśnie dławił się kuflem piwa, więc nie był w stanie natychmiast odpowiedzieć, ale po chwili odparł z najpoważniejszą miną w świecie

— Tak, „miłość od pierwszego wejrzenia"... Ale niezależnie od tego, jakby się na możliwość takiej miłości zapatrywać, muszę przyznać, że się gorąco i szczerze kochają. A teraz wogóle świata nie widzą po za swoim dwumiesięcznym roskosznym bobasem.

Henrietta, przerzucając swą starą korespondencję, natrafiła na pewien list Irmy i uśmiechnęła się. Taki sam uśmiech przewinął się po wargach pani Ireny, kiedy przypomniała sobie pewną rozmowę z przyjacielem swych lat dziecinnych.

Juljan Never.

KONIEC

Czy wiecie że...

...mobilizacja ropuch została przeprowadzona przez rząd Stanów Zjednoczonych. Armja ropuch zostaje wysłana do Alaski, która jest zupełnie pozbawiona tych słodkich stworzonek i której mieszkańcy cierpią katusze z powodu nieznośnych komarów. Sztuczna aklimatyzacja ropuch ma położyć kres tej pladze, gdyż ropuchy są naturalnym wrogiem much.

*

...od 70 lat trwa już pożar kopalni węgla w Pensylwanji. Wszelkie próby opanowania żywiołu i uratowania skarbów węglowych nie odniosły dotąd skutku, gdyż powietrze przedostaje się do wnętrza kopalni poprzez wierzchnie pokłady i podsyca bezustannie pożar.

*

...znany przemysłowiec amerykański Ford płaci rocznie 2 miljony dolarów podatku miejskiego. Stanowi to połowę wszystkich podatków, ściąganych przez miasto Dearborn.

Czy wiecie że...

...wrzesień jest miesiącem trzęsień ziemi. Statystyka trzęsień ziemi od roku 1918 do 1924 wykazała, że przeciętnie wypada miesięcznie 29 poważniejszych trzęsień ziemi, powodujących ofiary w ludziach i budynkach. Na miesiąc wrzesień wypada natomiast 51 trzęsień czyli prawie dwa razy tyle. Przyczyna tego dziwnego zjawiska nie jest dotychczas wyjaśniona.

*

...mózg może się obejść bez dopływu krwi najwyżej przez półtorej minuty. Przerwa dwuminutowa może już być fatalna, po upływie dwuch i pół minut aparat myślowy zostaje na zawsze zniweczony, gdyby nawet osobnik pozostał przy życiu

*

...zdetronizowany król Hedżasu i były szeryf Mekki, 80-letni Hussein Ibenali, który mieszkał od czterech lat na wygnaniu na Cyprze i zajmuje się eksportem pomarańczy, zadłużył się na 2200 funtów i ogłoszono mu upadłość.

JERZY - MARJUSZ TAYLOR.

Ruchomy napis

Pan... czy trzeba ujawniać nazwisko?... Chyba nie. Wszyscy go przecież znają. Każdy u niego coś kupił, bo ulica Bielańska należy wszakże do najruchliwszych, a pan... no powiedzmy pan X. przy niej właśnie posiada, słynący szeroko wśród młodzieży szkolnej, skład przyborów piśmiennych.

Przez wiele lat handel szedł dobrze i skład pana X. rozwijał się znakomicie. Na półkach coraz to więcej zjawiało się kajetów linjowanych, w kratki i gładkich, a na wystawie piętrzyły się sterty gumek do wycierania kleksów, różnokolorowych ołówków, suszek i innych pożytecznych drobiazgów. A pan X. przytem umiał układać je nader pomysłowo w rozliczne figury geometryczne, w czem pomagała mu niestrudzenie obdarzona artystycznym smakiem małżonka.

Pracując tak wspólnie w ciągu dłuższego czasu zauważyli oboje, że przedmiot dowcipnie zareklamowany na wystawie poczyna niezwłocznie cieszyć się znacznym popytem. Gdy państwo raz z trudem niemałym zbudowali w swem oknie pięknego słonia ze znanych gumek tej marki, to w ciągu niespełna tygodnia wyczerpały się wszystkie zapasy i trzeba było wreszcie zburzyć wspaniałą rzeźbę, aby podołać zapotrzebowaniom rynku wewnętrzno - bielańskiego. Innym znów razem natchniona dobrym pomysłem pani X. zaprojektowała wzniesienie na wystawie przy zastosowaniu, jako materjał budowlany samych tylko kajetów, dokładnej kopji piramidy Cheopsa. Oświetlono ją efektownie przysłoniętemi zieloną bibułą żarówkami elektrycznemi i w oka mgnieniu wyjechały ze sklepu całe góry zeszytów. Zlatywali się po nie sztubacy nawet z dalszych dzielnic stolicy.

Ale w ostatnim roku coś popsuło się w konjunkturze. Nadszedł sezon. Szkoły otwarto jak zwykle, a na obsadki i stalówki nie było jakoś żadnego popytu. Sklep na Bielańskiej świecił pustkami i dobrze jeśli przez cały dzień zdołano utargować jakieś marne kilka brulionów lub kałamarz, i to, broń Boże, nie luksusowy, lecz jaknajzwyklejszy.

Kupiec frasował się i myślał, aż wreszcie wymyślił.

— Czekaj! — rzekł do żony. Od jutra już będziemy mieli robotę. Zobaczysz.

— Aha! Właśnie. Zobaczę komornika. Niedaleko do tego, jeżeli dalej tak pójdzie.

Była zła, o wystawę dbać przestała i z nudów robiła pończochy, zamyślając o założeniu sklepu z trykotażami. Zima nadchodzi. Zarobek pewny. Pończochy lepszy towar od tych głupich suszek.

Mąż jednak nie zraził się, a kiedy przedstawił nowy swój plan, wówczas ożywiła się i kupcowa.

— Ha! Może to i dobry pomysł.

A nazajutrz zdumiał się wielce poważny policjant, stojący na rogu ulicy. Przed sklepem pana X. utworzyło się istne zbiegowisko. Ludzie zaglądali ciekawie do okna, tłocząc się jakby na odpuście.

— Oho! Okradziono pewnie tego grubego kupca — pomyślał i druhem poleciał na ratunek.

Ale ratunku nikt nie potrzebował. Przyczyną zbiegowiska był nowy pomysł reklamowy pana X. Po wystawie sklepowej pełzały ochoczo żywe żółwie. Było ich sześć, a każdy miał na grzbiecie pięknie wymalowaną białą farbą litery. Gdyby żółwie chciały się ustawić w należytym porządku, to z łatwością możnaby ułożyć z tych słów nazwisko „Parker", i każdy musiałby to uznać za niezmiernie dowcipną reklamę, bo pan X. teraz właśnie sprzedawał doskonałe wieczne pióra tej marki. Ale głupie stworzenia alfabetu nie znały i łaziły bezmyślnie po całej wystawie. Chłopiec sklepowy więc musiał układać je ciągle tak jak było trzeba.

Nie spodobało się to wreszcie komuś z publiczności. Sprowadzono dzielnicowego, opiekuna zwierząt i mało inteligentne żółwie zostały skonfiskowane na rzecz Ogrodu Zoologicznego.

Tam zaś wpuszczono je zaraz do stawu, gdzie odżyły i zaraz poczęły się uganiać za rybkami, bo były to zwykłe polskie żółwie błotne. Pan X. nie mógł sobie pozwolić na sprowadzenie drogich zagranicznych. Może zresztą tego nie żałować, gdyż nie wszystkie nadawałyby się do udekorowania wystawy sklepowej.

Na wyspach Galapagos naprzykład, znanym archipelagu południowo amerykańskim żyją takie „żółwiki", co ważą po sto pięćdziesiąt do dwustu kilogramów i mogą z łatwością unosić na swym grzbiecie człowieka.

Słynny przyrodnik angielski Karol Darwin, który podczas podróży swej na okręcie „Beagle", zwiedził również wyspy Galapagos, widział te olbrzymie zwierzęta na wolności. Było ich tam wówczas jeszcze bardzo dużo, ale tępiono je już w sposób nielitościwy. Wyspy owe bowiem stanowiły miejsce zesłania dla przestępców, których wypędzała ze swych ziem kontynentalnych republika Ecuador. A ponieważ o zarobek na nich było trudno, o wyżywienie zaś jeszcze trudniej, więc przestępcy poczęli polować z głodu na wielkie żółwie, których mięso wielce sobie chwalili. Ba! podobno było przysmakiem. Darwin utrzymuje, że delikatnością nie różniło się od mięsa kurcząt. Dla owych zalet więc zapewne wyginęły te zwierzęta prawie doszczętnie i dziś stanowią już rzadkość prawdziwą. Pozostałe jeszcze przy życiu okazy znajdują się niemal wyłącznie w ogrodach zoologicznych.

Olbrzymie te żółwie prowadzą ściśle lądowy tryb życia i są roślinożercami. Trawa, liście i owoce stanowią wyłączne ich pożywienie. Podobnie też zachowują się żółwie greckie, żyjące zresztą nietylko w Grecji, ale i w całej prawie Europie południowej. One również uważane są za przysmak. Z ich mięsa właśnie sporządzana jest słynna zupa żółwiowa. Nasze zaś polskie żółwie błotne większą część swego życia spędzają w wodzie i są prawdziwymi drapieżnikami. Żaby, rybki i przeróżne ślimaki zarówno padają ofiarą ich żarłoczności.

Ludzie zaś, jak ludzie. Muszą zaraz opowiadać krzywdzące żółwi stan anegdotki. Mówią więc, że raz posłano żółwia po butelkę wina, bo zabrakło go na pewnem weselu. Żółw pieniądze wziął, poszedł i wrócił... kiedy szczęśliwa para małżeńska obchodziła już wesele srebrne. I gdybyż się tylko spóźnił. Na progu domostwa wydarzyło mu się nieszczęście. Potknął się biedak na progu i stłukł butelkę. Zgniewało go to okrutnie i przysiągł sobie, że nigdy już spieszyć się nie będzie.

Żółw nasz dalej jest stworzeniem wcale sprytnem. Można go przyswoić z łatwością. Nauczy się nawet rozpoznawać pana i będzie za nim wodził swemi żółtawemi oczami, szczególniej jeśli zobaczy w jego ręce kawałek surowego mięsa.



Oswojony żółw, z gatunku olbrzymich, żyje w dobrej komitywie ze swym panem. (Wide World).

Z teki Jotesa

W stolicy naszej odbył się przed paroma dniami międzynarodowy kongres komunikacji lotniczej.., której uczestników nie oszczędził ołówek znanego artysty Jotesa.



Wiceminister Czapski



Richter (Niemcy)



Ambrosini (Włochy)



Prof. Ripert (Francja)

Seans

Na seansie spirytystycznym, urządzonym staraniem p. M. znanego na bruku warszawskim Petronjusza, mieliśmy zaszczyt gościć najwytworniejsze duchy świata. Oto, gdy północ wybiła, ukazała nam się w swej niesamowitej piękności jej filmowa mość Greta Garbo wraz z najwybitniejszym Gentlemanem naszych czasów J. M. Adolphem Menjou. Nie będę opisywał sukni Uwodzicielki albowiem jestem od urodzenia nieśmiały i tracę głowę w podobnych sytuacjach, natomiast, o ile chodzi o Casanowę, to stwierdzam, że nosił czarny krawat w srebrne gwiazdy i że wąsy jego nie są wymysłem reżysera.

Nadmienić muszę, że seans odbywał się w warunkach, niesprzyjających jakiejkolwiek mistyfikacji, albowiem paliła się jedna lampa pięćdziesięcioświecowa i protokulant seansu t. j. niżej podpisany był usposobiony zupełnie trzeźwo i realnie, jakoteż tego samego wieczoru odbył półgodzinną konferencję na różnobarwne tematy z matką swojej małżonki. Uważałem za stosowne nadmienić powyższe ze względu na to, że do dziś uchowali się jeszcze sceptycy, którzy do wszystkich wywiadów i rozmów z duchami ustosunkowują się lekceważąco.

A więc przebieg seansu był następujący: Po zjawieniu się zaproszonych duchów, gospodarz powitał je z należnemi honorami, następnie wyjaśnił, w jakim celu ośmielił się je fatygować. Oto w skróceniu treść jego przemówienia:

— Istnieją kwestje z dziedziny savoir vivru do dziś sporne, są sytuacje, zdarzające się codzień, w których trudno jest się zorjentować jak postąpić; są sprawy nieuregulowane kodeksem dobrych manier i bon tonu — przeto zwracamy się do was, jako prawodawców w dziedzinie tego, co dla płci obojga jest gentlemanlike, abyście odpowiedzieli na szereg pytań jakie wam w dniu dzisiejszym zadamy.

Goście odpowiedzieli uprzejmym uśmiechem na przemówienie gospodarza, następnie Adolf Menjou wyjął srebrną (!) papierośnicę i zapytawszy towarzystwo o pozwolenie, zapalił. Po chwili Greta Garbo, uśmiechając się kusząco, wyjęła towarzyszowi papierosa z ust i, wsunąwszy go między swe różane wargi, zaciągnęła się głęboko. Przez chwilę trwało skupione milczenie. Następnie pani Z. poczęła zadawać pytania. Urocza gwiazda odpowiadała bez chwili namysłu tak, że ledwie nadążyłem protokułować.

Następnie panowie zaczęli zadawać pytania. Adolf Menjou, siedząc wygodnie, a temniemniej wytwornie w astralnym fotelu, udzielał odpowiedzi tym samym swoim cichym, a jednocześnie wyraźnym głosem, którym uwodzi wszystkie panie na widowni podczas demonstracji filmu dźwiękowego.

Pod koniec seansu, przy pożegnaniu, dostojni goście zaproponowali gospodarzowi rzecz następującą: Sztuka filmowa jest sztuką wybitnie demokratyczną. Jako artyści filmowi jesteśmy demokratami z zawodu. Przeto proponujemy wydrukowanie, zadanych nam dzisiaj pytań w jakiemś poczytnem piśmie, np. w „7 Dniach", a to w tym celu, by odpowiedzi na nie, które zostaną również wydrukowane, mogły być wykorzystane przez ogół. O ile czytelnik, albo czytelniczka na wszystkie pytania udzieli trafnej odpowiedzi, wówczas prześlemy mu certyfikat astralny, stwierdzający w sposób dobitny i niezachwiany, że jest on ewent. Gentlemanem albo Lady.

Zebrani przyklasnęli z zapałem projektowi Gości, poczem nastąpiło pożegnanie.

Pytania i odpowiedzi, starannie spisane, przesłałem Redakcji „7 Dni", która je w tym samym numerze poniżej zamieszcza.

Apolinary Albowiem.

„Jak pani w tej sytuacji postąpi?"
„Jak pan się w takiej sytuacji zachowa?"

Odpowiedzi na następujące pytania zechcą sz. Czytelniczki i sz. Czytelnicy sami sobie udzielić, a w następnym numerze naszego pisma będą się mogli przekonać, czy odpowiedzieli trafnie.

Musimy jednak zaznaczyć, że nie skorzystamy z materjału udzielonego nam łaskawie przez sz. p. Apolinarego Albowiema i zwrócimy się o rozstrzygnięcie do mniej astralnych, a bardziej krajowych Grety Garbo i Ądolpha Menjou.

Odpowiada Pani.

1. Jeżeli Pan ustępuje Ci miejsca w tramwaju — to czy dziękujesz mu słowami, czy tylko skinieniem głowy?

2. Jeżeli towarzysz twój zajęty jest płaceniem szoierowi — czy czekasz obok niego, czy też idziesz napród, by zaczekać przy wejściu do teatru, kina, lub kawiarni?

3. Spotkasz na ulicy dalekiego znajomego. Tak się składa, że wchodzicie razem do tramwaju albo kawiarni. Czy płacisz sama za siebie, czy też pozwalasz swemu towarzyszowi uregulować rachunek, albo zapłacić za bilet?

4. Five o'clock. Pan, siedzący przy sąsiednim stoliku, podchodzi i zapytawszy uprzednio twego towarzysza o pozwolenie, prosi cię do tańca. Czy będziesz z nim tańczyła?

5. Jesteś ze swym mężem albo przyjacielem w restauracji. Kiedy zamawiasz potrawy sama, a kiedy pozostawiasz to swemu towarzyszowi?

6. „On" przynosi ci podarunek. Czy rozwijasz paczuszkę natychmiast, w jego obecności, czy też odkładasz to na później?

7. Czy używasz przy stole pudru, ołówka do warg i grzebienia?

Odpowiada Pan.

1. Czy zdejmuje Pan rękawiczkę, podając rękę?

2. Czy, nucąc np. „całuję twoją dłoń, madame", pochylasz głowę, by dłoń ucałować, czy też podnosisz dłoń pani do swych ust?

3. Czy, wchodząc do lokalu rozrywkowego, uchylasz drzwi swej towarzyszce, czy, następnie, wchodzisz pierwszy, czy też pozwalasz jej pierwszej wejść?

4. Jedziesz autem sam. Po której stronie powinieneś siedzieć: po prawej, czy lewej?

5. Jesteś w towarzystwie dwóch pań. Jedna z pań jest twoją narzeczoną. Siedzicie w dancingu. Podchodzi sprzedawczyni kwiatów. Której Pani kupisz kwiaty?

6. Siedzisz z panią w kawiarni lub dancingu. Towarzyszka twoja opuszcza cię na chwilę. Co robisz wówczas i jak się zachowasz kiedy wróci?

7. Wsiadacie do auta. Jak powinieneś wejść, by zająć miejsce po lewej stronie towarzyszki?

Czy wiecie że...

...już w roku 1804 ciągnęły małe lokomtywy wózki z węglem w kopalniach angielskich. Dopiero jednak 27.IX. 1825 uruchomiono pierwszą kolej na linji Stockton et Darlington. Długość tej kolejki wynosiła 40 kilometrów i przewoziła ona za pewną opłatą pasażerów i towary.

*

...Osm, metal spotykany prawie zawsze razem z platyną, jest najcięższą substancją na świecie. Jest on dwa razy cięższy od ołowiu, trzy razy od żelaza, 9 razy od aluminjum, a 22 razy od wody.

*

...jedna kropla (milimetr sześcienny) ludzkiej krwi zawiera 5 miljonów czerwonych ciałek krwi erytrocytów, 5 tysięcy białych ciałek krwi zwanych lenkocytami oraz 500 tysięcy tak zwanych trombocytów.

*

...w Kalifornji buduje się obecnie najwyższy teleskop na świecie. Przez teleskop ten będzie można rozróżnić światło świecy sterynowej w odległości 65 tysięcy kilometrów. Zwierciadło jego wchłaniać będzie tyle światła, co miljon ludzkich oczu.

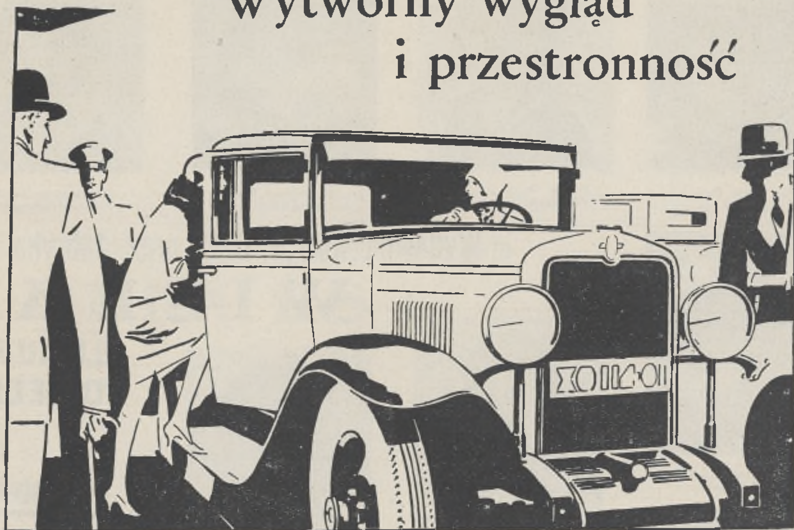
*

...profesor angielski Fraser skonstruował dla swych badań naukowych kamerę fotograficzną, która jest w stanie chwytać zjawiska, zachodzące z szybkością 21.000 mil angielskich na godzinę. Koszt tej kamery wynosi 25.000 złotych.

*

...także ryby urządzają podróże poślubne. Łosoś opuszcza wtedy słone wody morskie i wędruje wgórę rzek, przebywając tysiące kilometrów i pokonywując po drodze prąd i wodospady. Dotarłszy do źródeł rzeki, składa tam ikrę. Przez cały czas trwania tej podróży poślubnej nie pobiera on żadnego pokarmu i nigdy już z niej nie wraca. Kocha raz tylko w życiu i przypłaca swój szał miłosny własnem życiem.

Wytworny wygląd i przestronność



Sześcio cylindrowy Chevrolet popularność swą zawdzięcza pierwszorzędnym zaletom, wśród których uderzają przedewszystkiem siła, szybkość, sprawność, komfort i wytworny wygląd.

Moc silnika powiększono o 32.6%, przez co szybkość samochodu wzrosła o 20%, pozatem wprowadzono cały szereg najnowszych ulepszeń technicznych, jak specjalną pompkę przy karburatorze, pompkę do benzyny, nowy system wentylacji karteru i oliwienia, wzmocniono wał korbowy i rozrządczy, dodano amortyzatory hydrauliczne Lovejoy.

Sześcio cylindrowy Chevrolet, dzięki tym wszystkim zaletom, stał się ulubieńcem publiczności od chwili ukazania się na rynku. Pomimo tych wszystkich udoskonaleń cena Chevroleta jest umiarkowana. Wobec ułatwionych warunków płatności jest on dostępny dla najszerszego ogółu. Najbliższe upoważnione zastępstwo udzieli wszelkich informacji. *Wyrób General Motors.*

Upoważnione zastępstwa na całem terytorjum Polski i w Wolnem Mieście Gdańsku.

Ceny:

Phaeton . .	zł. 10.650.—	Sedan . .	zł. 13.650.—
Phaeton — obicia skórzane	zł. 10.950.—	Coupé . .	zł. 14.500.—
Roadster . .	zł. 11.950.—	Sport Cabr.	zł. 15.450.—
		Land.Sedan	zł. 16.500.—

loco Fabryka Warszawa.

Chevrolet, jak zresztą każdy inny samochód wytwórni General Motors, jest do nabycia na ułatwionych warunkach płatności według systemu G.M.A.C.

CHEVROLET

GENERAL MOTORS w POLSCE, WARSZAWA


Nr. 185. Wacia Piatkowska (Łuck)


Nr. 186. Kazia Szarlittówna (Warszawa, fot. Malarski)


Nr. 187. Edward Musielski (Wągrowiec)


Nr. 188. Marysia Troszkiewiczówna (Warszawa)


Nr. 189. Gogusia Zygiern-Korn (Warszawa)


Nr. 190. Danuta Rożkowska (Warszawa, fot. Malarski)


Nr. 191. Danusia S. (Konsulat Amerykański)


Nr. 192. Celinka Szmerling (Warszawa, fot. Malarski)


Nr. 184. Elżunia Józelowicz (Warszawa)


Nr. 183. Radaś Dobrzyński (Łódź)


Nr. 182. „Kocik" (Wiedeń)

KONKURS NAJPIĘKNIEJSZEGO DZIECKA POLSKIEGO „7 DNI"
Kupon z Nr. 39-go.


Nr. 178. „Lazarek" (Warszawa)


Nr. 177. Hanka Chądzyńska (Warszawa)


Nr. 176. Lech Buszczyński, (Warszawa, fot. Malarski)


Nr. 198. Andrzej Rolke (Warszawa, fot. Malarski)


Nr. 197. Wiesia S. (Warszawa, fot. Malarski)


Nr. 196. Hanusia Hauser

Wobec nieodwołalnego zamknięcia z dniem 1 listopada konkursu „Najpiękniejsze Dziecko Polskie", jury uwzględniać będą fotografje dzieci, nadesłane do redakcji, najpóźniej do dnia 24 października.


Nr. 201. Zdziś Trachimowicz (Kraśnik).


Nr. 200. Irenka Trachimowiczówna (Kraśnik).


Nr. 119. „Basia S."


Nr. 181. „Pieszczotka" (Warszawa)


Nr. 180. Zbigniew Straszewicz (Warszawa)


Nr. 179. „Ryś" (Poznań)


Nr. 193. „Byś" (Warszawa)


Nr. 194. Renia Staniszewska (Poznań)


Nr. 195. „Szarotka" (Warszawa, fot. Malarski)

W następnym numerze podamy ostatnią serję fotografij konkursowych.

O więźniach i więzieniach

Duży, elegancki gabinet. Parę wygodnych foteli. Wielkie mahoniowe biurko, zawalone raportami, wykazami, podaniami... Dwoje bystrych oczu utkwionych we mnie. Leniwo snuje się siny kłąb dymu papierosa. Na ścianach widzę plany więzień, tablice porównawcze, wykresy statystyczne.

— Czas już zrozumieć — zaczyna p. Lucjan Jaksa Maliszewski, dyrektor departamentu więziennictwa Ministerstwa Sprawiedliwości — że współczesne więzienia nie są jakiemiś *domami katuszy*, w których męczy się przestępców za popełnione zbrodnie, lecz zakładami poprawczemi, mającemi za zadanie uzdrowienie psychicznie chorych jednostek społecznych i uczynienia z nich prawych i pożytecznych obywateli. Rozumiemy dobrze, że sama *kara* nie wystarcza, należy przestępcę uczyć. Odwołujemy się do pomocy trzech sprzymierzeńców:

Boga, oświaty i pracy.

— Czy pan dyrektor nie byłby łaskaw dać mi parę bliższych wyjaśnień — wtrącam.

— Chętnie. Element przestępczy rekrutuje się w znacznej mierze z ludzi małointeligentnych, wyzutych z wszelkich zasad moralnych. Pogadanki religijne (wszelkich wyznań), prowadzone w tonie pojednawczo - przyjacielskim, często nawet dyskusyjnym, mają na celu między innemi zmuszenie więźnia do myślenia odmiennemi kategorjami, zastanawiania się nad zagadnieniami etycznemi i rozstrząsanie spornej kwestji, co można, a czego nie wolno. Zapewniam pana, że ta rozmowy, prowadzone podczas długich dni przebywania za kratami, nie przechodzą bez śladu i nie jeden więzień zastanowi się nad pytaniem czy istotnie *warto być człowiekiem nieuczciwym?*

Prócz tego zmuszamy więźniów do nauki.

Ciemnota jest siostrą przestępstwa.

Mamy szkoły. Uczymy!... I zdaje się, mogę sobie pochlebić, że z dobrymi skutkami.

Ustanowiliśmy nawet przymus szkolny, któremu podlegają wszyscy małoletni przestępcy i ci, którzy zostali skazani na więcej aniżeli pół roku więzienia, nie przekroczyli lat 40. i nieposiadają elementarnego wykształcenia.

Posiadamy prócz tego bibljoteki i czytelnie, z których chętnie korzystają inteligentniejsi więźniowie.

Wreszcie praca!

Każdy fach ma swoje zastosowanie.

Posiadamy najróżnorodniejsze warsztaty.

Niedawno, na wystawie poznańskiej, widząc w pawilonie Min. Spraw. w dziale więziennictwa kilim, zapytano mnie poco sztucznie zdobimy nasze więzienia dla wystawowej publiczności.

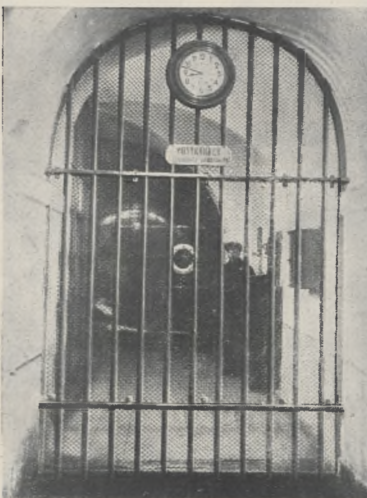
— Jak pani przypuszcza? — zapytałem.

— ? ? ?

— Wyrób własny. Kilim zrobiony przez niebezpiecznego opryszka.

Widziałem, jak moja rozmówczyni cofnęła się o krok. Wiecznie to samo: więzień jest czemś strasznem, o którem nie można pomyśleć bez dreszczu grozy. Wiele razy widziałem ludzi, zerkających z trwogą na prowadzonych aresztantów, którzy przecie, przynajmniej na razie, nie są zupełnie niebezpieczni i których należy uzdrawiać nie zaś potępiać bezapelacyjnie, obrzucając pogardą, wstrętem i strachem.

Więźniowie, jak mówię, pracują i uczą się zarabiać. Połowa zarobku oddana jest im do dyspozycji. Druga połowa stanowi t. zw. kapitał żelazny, który więzień dostaje po wypuszczeniu na wolność. Kapitał ten może być naruszony za zgodą władzy tylko w wyjątkowych wypadkach (utrzymanie rodziny znajdującej się w nędzy i t. p.).



Klatka izolacyjna dla zbrojnego posterunku.

Za dobrą i ponadakordową pracę więźniowie zostają wynagradzani potrójnie.

Śmiem twierdzić, że obecne więzienie już nie demoralizuje, przeciwnie, naprawia.

— Czy mógłbym zapytać, jak więźniowie reagują na karę?

— Hm, drogi panie, jakże to panu wytłumaczyć. Wszyscy ci, z którymi rozmawiałem byli niewinni. Wchodzę np. podczas wizytacji do jednej z cel, w której siedzi olbrzymie drabisko o spojrzeniu wilka.

— Za co siedzicie, przyjacielu? — pytam.

— Et, za nic, za bójkę — odpowiada tamten, drapiąc się w głowę.

— A mocno dźgnęliście go majcherkiem? — pytam dalej przymilnie.

— Majchra wcale nie było, jak Boga kocham Pomacałem go tylko trochę młotkiem po głowie.

— Czy prędko umarł?

— Nie ma co gadać. Przeklęty cherlak ani zipnął. Takie to już moje szczęście...

Rozmowa bardzo charakterystyczna, którą cytuję panu dla przykładu.

— Jak wygląda dzień więźnia, panie dyrektorze?

— Budzą go o godz. 6 rano. Tualeta, sprzątanie, posiłek, półgodzinna przechadzka, praca warsztatowa, w południe przerwa obiadowa, znów praca, szkoła, kolacja i odpoczynek.

— Czy pracują tylko więźniowie, skazani na ciężkie więzienie?

— Ciężkie więzienie jest tylko nazwą, grożną w skutkach pozbawienia praw, praca ich nie różni się od pracy zwykłych więźniów.

— Jak wygląda hygjena w naszych więzieniach?

— Tu pana czekałem — woła dyr. Maliszewski z uśmiechem. — Stan więzień, które otrzymaliśmy w spadku po zaborcach był straszny. Brud, choroby, i mało ponętne owady. Uczyniliśmy w tej dziedzinie tak wiele, że możemy dziś śmiało rywalizować z zachodnią Europą.

Mamy dziś mnóstwo szpitali więziennych, wszystkich niemal specjalności, więc gruźliczne, wewnętrzne, chirurgiczne, weneryczne, psychjatryczne, położnicze, rentgenologiczne gabinety, dentystyczne, lampy kwarcowe i t. p

Każde więzienie ma swoich lekarzy, szpital, lub izbę chorych.

Więźniowie kąpią się i zmieniają bieliznę co tydzień. Przyuczają ich do zupełnej czystości, co ma również znaczenie wychowawcze.

— Wiele pasiadamy obecnie więzień w Polsce?

— 333, w tem 7 bezterminowych i 227 małych aresztów przy sądach grodzkich. W dniu 1 września r. b. mieliśmy 25.802 więźniów.

Wstałem.

Pan dyrektor Maliszewski wyciągnął do mnie dłoń.

— Nie uwierzy pan jak się cieszę, że „7 Dni" zechciało się przyczynić do należytego przedstawienia szerokiemu ogółowi sprawy więzień w Polsce. Musimy budować, ulepszać, naprawiać. Daleko nam jeszcze do ideału, ale zrobiono już wiele i mam nadzieję, że w pracy naszej się nie zatrzymamy.

Dewizą naszą jest:

leczyć, nie karać!

P. W. K. dała ogólny obraz pracy więziennej, wykazując wszystkim, że to co robimy nie jest zbiorem frazesów, ale czemś realnem.

Historyjki o biciu i maltretowaniu więźniów są obecnie zupełnie bezpodstawne i stanowią smutny spadek tradycji więzień zaborczych.

Jerzy Lewestam.

Więźniowie w celi podczas modlitwy wieczornej.

Przedwojenny wygląd więzienia na Świętym Krzyżu.



...za oknami zimno, tnie deszcz,
jesienny wiatr strąca liście...
o tem wszystkiem zapomnisz

SŁUCHAJĄC

GŁOŚNIKA PHILIPSA



PHILIPS



Rozrywki umysłowe

BILETY WIZYTOWE
ułożyła H. Sztarkówna z Gdyni.

ROMAN TOS

LORA FOGG

LODA GIBRO
ułożył B-cia Wilner

JOE MIRAŻKOW

KAZIK MANS

ST. ZOLISON

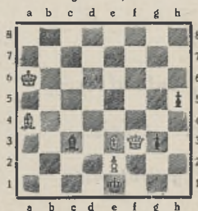
IGO STRADO

Z powyższych liter ułożyć zawód tych osób.

NAGRODY.

Za rozwiązanie biletów wizytowych z niniejszego N-ru przeznaczamy do rozlosowania 5 książek beletrystycznych. Termin nadsyłania rozwiązań upływa dn. 1 listopada.

ZADANIE
N. N. Karcew
Prager Prese, 1929



Mat w 3 posunięciach.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z N-RU 36.

Anagramy.

Niekijem to pałką.
Jak bieda to do żyda.
Nie święci garnki lepią.

BILETY WIZYTOWE.

Astronom
Kamieniarz
Akwizytor
Prokurator
Kominiarz
Urzędnik.

NAGRODY.

Za rozwiązanie zadań z N-ru 36 otrzymują nagrody (w wyniku losowania): pp. Janina Stillerówna, Dąbrowa Górnicza, Zagórze. Kap. Mortimer, H. Stankiewiczówna, Sosnowice, Huta Milowiec, Kazimierz Cybulski z Warszawy, Zygmunt Sobieszczański z Warszawy, Dyonizy Kostecki z Warszawy.

ROZWIĄZANIE MINIATURKI Z N-RU 26.

1. Kd7-c6, Ka8-a7,
2. C7-C8 Wieża! Ka7-a6,
3. Wc8-a8 mat.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z N-ru POPRZEDNIEGO (37).

Mat w 2 posunięciach rozwiązujący może spostrzec, że białe nie mogą zamatować.

Jeżeli Sh3 to f7 — f5, jeżeli zaś Sf3 to f7 X e6 Również ani pionowe ani poziome ruchy wieży nie rozwiązują. Ale może posunięcie na czarne? Rzeczywiście, taka pozycja nie mogła się wytworzyć, o ile czarne robiły ostatni ruch. Pion f7 stoi na miejscu początkowem. Król nie mógł przyjść na h1 z pola g1, gdyż stoi tam biały skoczek. Więc muszą chodzić czarne.

1. Kh1 X g1, We6 — f6,
1. f7 X e6, sg1 — h3,
1. f7 — f6, sg1 — f3,
1. f7 — f5, Kg3 — f2.

Dopiero pomysł retro - analizy może doprowadzić do rozwiązania całkowitego, to znaczy udowodnienia, że posunięcie jest na czarne.

ZWALCZANIE ŁUPIEŻU.

Najczęstszą przyczyną wypadania i marnienia włosów bywa choroba gruczołów łojowych skóry głowy, objawiająca się w postaci zmian łojotokowych. Zmiany te występują wśród objawów już to łupieżu, już to nadmiernego tłuszczenie się skóry głowy i włosów. Leczeniem osiąga się dziś znakomite rezultaty, środki zaś „domowe", w postaci różnych płynów i pomad z reguły zawodzą. Postęp w chemji koloidalnej utorował też drogę do zwalczenia i tej przypadłości. „KOLODIN - MIRACULUM" jest owym preparatem, działającym w zespole z SHAMPOONEM D-ra LUSTRA, zobojętniającym szkodliwe dla włosów kwasy tłuszczowe — specyficzne przeciw łojotokowi. Przed rozpoczęciem stosowania *„Kolodinu"* wytrzeć skórę wacikiem napojonym w oliwie a po godzinie wyszamponować. Sposób użycia *„Kolodinu"* załączony jest do preparatu.

Dr. Z. B.

Moja rozmowa z „Ojrą"

Wywiad z „człowiekiem - fortuną", z „artystą — globtrotterem", z polskim bożkiem tańca". — —

Trudności, które przezwyciężyć musiałem, opuszczam. Oczywiście były. (Cóż by wart był bez nich wywiad).

Przystępuję odrazu do rzeczy.

Stół. Jedno krzesło. Drugie krzesło. Pan Wojcieszko. Mistrz naszego baletu zajęty jest staraniem nakładaniem nowej warstwy szminki na twarz.

— Niech pan o nic nie pyta. Jest to 34-y wywiad w moiem życiu. Znam się na rzeczy, wiem o co panu chodzi. Będę mówił. Czy zgoda?...

— Doskonale!

— Zaczęło się to właściwie, gdym występował w Akwarjum w Petersburgu z moim kwartetem „Ojra".

Lansowałem nową polkę, zwaną „Ojra - Ojra!", która miała niebywałe powodzenie. Do kwartetu mego należeli bracia Gosk.

Ojra w roli amanta - apasza

Grywali na podwórzach warszawskich, a grywali tak pięknie, że nie zawahałem się zaangażować ich. Dziś jeden z braci Gosk jest słynnym londyńskim wirtuozem na harmonji.

Cesarz Mikołaj zwrócił na nas uwagę i zaprosił na uświetnienie jakiejś uroczystości do swego Carskiego Sioła. Od tego czasu byliśmy stałymi gośćmi cara, co nie wpływało ujemnie na wysokość otrzymywanego honorarjum w „Akwarjum", dla którego byliśmy wyborną reklamą. Podwoiliśmy stawkę. Potroiliśmy...

Wreszcie, pomimo próśb właściciela, wyjechaliśmy do Moskwy, Budapesztu i Wiednia. Tu zatrzymaliśmy się dłużej. Pieniędzy mieliśmy wbród. Gaża kwartetu, do którego dobraliśmy parę sił pomocniczych, wynosiła 10.000 koron austr. tygodniowo.

Zaczynaliśmy stawać się modni

Oczywiście tańczyłem wszędzie „Ojrę" i znano mnie tylko pod tem imieniem. Najwyraźniej szczęście mi sprzyjało, umiałem sobie jakoś zjednywać sympatje i robiłem „kasę".

Otrzymawszy propozycję wyjazdu do Londynu, zgodziłem się na nią skwapliwie. Coś mnie pchało coraz dalej, poczułem w sobie pewien instynkt zdobywczy.

W Londynie, nikt nas nie znał, trzeba było zjednywać sobie publiczność na nowo. W krótkim czasie potrafiliśmy tak zrobić kasę, że dostawaliśmy po 75 funtów na głowę.

Wreszcie zaproponowano mi, bym rozwiązał kwartet i wstąpił do operetki jako baletmistrz, tancerz i pomocnik reżysera operetki.

Miałem dziwne szczęście do Brytyjczyków. Umiałem pociągać ich tem, co cenili najbardziej wesołością i temperamentem.

W roku 1909 miałem maleńką „crise sentimentale", której rezultatem stało się małżeństwo.

Wybuchła wojna. Siedziałem sobie w Londynie. Czytywałem skwapliwie dzienniki.

Tymczasem w Anglji wszystko wrzało.

— Na front! Na front!! — krzyczano na ulicach.

Podczas jednego z moich przedstawień wpadła na salę gromadka sióstr miłosierdzia, rekrutujących żołnierzy. Jedna z nich wskoczyła na scenę i wręczyła mi *białą lilję* — symbol tchórzostwa. Na sali powstało zamięszanie.

Oddałem jej lilję, wypisując swoje nazwisko na karcie mobilizacyjnej.

Powstał entuzjazm.

— Niech żyje „Ojra"! — wołano.

Tak to „master Ojra" powędrował jako waleczny żołnierz. „On His Majesty's Service" na front francuski.

Taniec wśród kul był jednym z najoryginalniejszych moich tańców w życiu.

Rzucano naszym oddziałem jak piłką. Wkrótce też znaleźliśmy się na froncie tureckim w Dardzie i Salonikach, a później nawet i w Peyrucie (Afryka). Wreszcie w 1918 r. przez Francję powróciłem do Londynu, gdzie 20 dni przed końcem wojny zostałem zdemobilizowany i rozpocząłem ponowne występy.

Pewnego dnia zgłosiła się do mnie M-elle Mistinguette, z którą zdobyliśmy wkrótce Paryż w rewji *„Paris qui rit"* (Paryż się śmieje). Takich braw nie słyszałem jeszcze nigdy.

Francuzi są narodem naprawdę impulsywnym.

W międzyczasie sprowadziłem do Francji moją staruszkę matkę.

Mistinguette tańczyła cudownie, lecz miała zły charakter, to też sprzeczaliśmy się często, zwłaszcza, że była zdania, że kradnę jej część powodzenia.

Po jednej takiej sprzeczce podczas tańca pośliznąłem się, łamiąc prawą nogę.

Na dłuższy czas musiałem zejść ze sceny.

Lecz publiczność domagała się mnie.

Dyrekcja prosiła na wszystko, abym się chociaż pokazał na scenie. Zgodziłem się.

Pamiętam jak dziś, gdym wysiadł z auta, w oczy uderzył mnie wielki świetlny afisz.

Clou de la semaine!
!Mistinguette „Ojra"!



P. Ojra - Wojcieszko mistrz charakteryzacji

Sala była przepełniona.

Wychodząc na scenę, słyszałem jak krzyczano wyraźnie.

— Ojra! Brawo Ojra!

Mistinguette była blada ze złości.

Spróbowałem tańczyć. Noga bolała mnie jeszcze, ale szło jakoś. W pewnej chwili Mistinguette, która nie mogła poprostu znieść mego powodzenia, kopnęła mnie z całej siły w nogę. Musiałem użyć dużego wysiłku, aby nie krzyknąć z bólu. Ktoś w pierwszym rzędzie zawołał:

— Fe, brzydko Mistinguette!... .

Pocałowałem ją w rękę i zeszedłem ze sceny.

To był koniec mojej współpracy ze słynną artystką.

Podróżomanja pchała mnie dalej i dalej. Zorganizowałem tournée po świecie.

Paryż — Turyn — Genua — Medjolan — Rzym Tryjest — Bukareszt — Konstantynopol — Ateny Saloniki — Smyrna — Aleksandrja.

Tu zdarzyła się katastrofa. Okręt włoski *„Franciscano"* na którym jechaliśmy zgubił ster.

Błąkaliśmy się parę dni po morzu bez kierunku, dając parę jedynie wtedy, gdy wiatr dął w stronę lądu. Wreszcie wyrżnęliśmy w jakąś skałę.

Szalupy na morze!!!

Cała typowa tragedja rozbicia wielkiego okrętu. Kobiety i dzieci, do łodzi ratunkowych, mężczyźni wpław. Kapitan okrętu musiał zastrzelić paru Arabów, którzy pchali się do szalup.

Na szczęście byliśmy o jakie 200 metrów od pustynnego brzegu.

Reszta podróży odbyła się gładko.

Aleksandrja — Jaffa — Jerozolima — Tripolis — Aleksandrja — Kair — Kalkuta — Bombaj — Algier — Marsylja. Lecz po tych wszystkich przejściach moja matka kazała mi przysiąc, że nie będzie już podróżowała i powróci do kraju.

Słowa dotrzymałem. Matka wyjechała do Warszawy, ja do New - Yorku, gdzie nie było mi danem długo siedzieć. Wezwany wskutek choroby matki, powróciłem niebawem również.

Przeżyłem w New - Yorku jeden ze swych najciekawszych wieczorów artystycznych.

Wystawiałem właśnie grany obecnie w Warszawie „Proces Mary Dugan".

Publiczność bywa różnie nastrojona. Poczułem odrazu, że dnia tego jakoś nie idzie. Sala była wyraźnie nieusposobiona, lecz sztuka robiła swoje. Podczas odczytywania wyroku w sali słyszeć można było szelest skrzydeł muchy. Nagle ktoś w kącie zakaszlał. Strasznym rzężącym kaszlem. Dreszczyk przebiegł publiczność. Kaszel po-



Scena z pierwszego przedstawienia Ojry w Paryżu.

wtórzył się raz, drugi, trzeci. Nastrój był wprost bajeczny.

Bo trzeba panu wiedzieć, że publiczność jest również aktorem, który działa na artystę. Spólność nastrojów może wywołać jedynie pożądany efekt.

Wiem tylko napewno, że dyrekcja ofiarowała owemu gentlemanowi 500 dolarów tygodniowo, by codziennie w innem przebraniu tak samo kaszlał, co zawsze miało swój skutek.

W tej chwili do pokoju, w którym rozmawialiśmy z panem Wojcieszką, wpadła para girlsów.

— Mistrzu prędzej, zaczynamy!

— A chuzia, jazda stąd, dziewczęta! Zaraz idę!..

— Miłe to, tylko nieznośne — mówi pan Wojcieszko, zwracając się do mnie.

— Co pan może powiedzieć o obecnym teatrze?

— *Publiczność nasza poszła o pięćdziesiąt lat naprzód, artyści o 100 lat w tył.*

— A komuż przepowiada pan wielką przyszłość na naszych scenach?

— Mówiąc o naszym teatrze — palmę pierwszeństwa oddam Halamom. Mają w sobie ten, cudowny „dar publiczności", zwłaszcza Zizi, która nam zrobi jeszcze nie jedną niespodziankę. Halamy — to przyszłość Morskiego Oka. A dalej taki znakomity Walter, lub Sępoliński...

— Panie Wojcieszko, panie Wojcieszko, kurtyna!

— Przepraszam pana, muszę już iść, niech pan poprosi czytelników „7 DNI", by więcej chadzali do teatru.

— Panie WOJCIESZKO!!! KURTYNA!!! — ryczy głos.

Krótki, twardy uścisk dłoni i słynny „Ojra" zniknął za małemi drzwiczkami garderoby.

— Triumfuję! Wywiad zrobiłem! Pytania — zdaniem mojem — były genjalne.

Co? Redaktor jest innego zdania? Wywiadu nie puści. Jest za krótki. Prawdziwy dziennikarz powinien był przynieść przynajmniej barwną historję miłostek p. Wojcieszki. Ale trudno — wszystkiemu winna kurtyna.

„Kurtyna" bowiem jest argumentem nie do przezwyciężenia nawet dla dziennikarza.

Jerzy Lewestam.

Teatr Narodowy

„KONFEDERACI BARSCY"

Ku uczczeniu 150-letniej rocznicy Kazimierza Pułaskiego Teatr Narodowy wystawił ocalałe fragmenty sztuki Adama Mickiewicza, z francuskiego języka na polski przełożone przez Artura Górskiego. Dwa momenty składają się na całość tych fragmentów. Pierwsza scena odbywa się w pałacu rosyjskiego generał - gubernatora. Rosjanie z całą bezwzględnością dążą do zgniecenia konfederacji, traktując ją jako bunt poddanych imperjum rosyjskiego. Mieszczaństwo krakowskie w duchu sprzyja konfederatom, lecz nie wierzy w powodzenie ich akcji i ulega presji rządów moskiewskich. Miejsce pośrednie zajmuje hrabina, córka wojewody, przychylnie traktująca afekt gubernatora rosyjskiego i wyzyskująca swój wpływ na niego dla ulżenia doli uwięzionych konfederatów.

Druga scena obrazuje jeden z ostatnich epizodów agonizującej konfederacji. W lasach karpackich, po przegranej walce z moskalami, Pułaski, przy pomocy dowódcy oddziału francuskiego de Choisy, porywa do walki górali, pragnąc za wszelką cenę uwolnić Kraków.

W tych krótkich fragmentach Mickiewicz dał bardzo silny zarys nietylko postaci, lecz nastroju epoki. Kazimierz Pułaski, rycerz odważny, pozbawiony wszakże głębszej wiedzy strategicznej, ma przyjaciela o cechach kontrastowo odmiennych, — de Choisy jest przedewszystkiem matematykiem wojny. Niemniej mocna jest sylwetka księdza Marka, „kapelana Polski walczącej".

Wykonanie aktorskie sztuki znajdowało się na poziomie wysokim. Naczelne role z należytym pietyzmem i patosem odtworzyli: Zachorska, Węgrzyn, Chmieliński, Skarzyński, Bay-Rydzewski i Zieliński. Reżyserja, bardzo poprawna w akcji pierwszym, niedociągnięta i naiwna w końcowych scenach aktu drugiego.



Chmieliński w roli Ojca Marka w „Konfederatach Barskich". (fot. J. Malarski).

Czy wiecie że...

...w wilgotne i dżdżyste dni auta zużywają więcej paliwa i pracują z mniejszą wydajnością, niż w dni suche. Dzieje się tak dlatego, że wilgoć źle wpływa na spalanie.

*

...największa żaba na świecie waży 10 funtów i znajduje się w Muzeum Historji Naturalnej w Chicago. Tamże znajduje się najmniejsza żaba na świecie, która waży zaledwie czwartą część grama. Jedna żaba — olbrzym waży więc tyleż co 20.000 żab — liliputów.

*

...sto lat temu koń kosztował we Francji 46 franków, baran 7 i pół franka, kaczka 50 centymów. Funt chleba — 15 centymów, litr czerwonego wina — 20. Robotnik przemysłowy zarabiał dziennie 75 centymów, rolny — tylko 60. Rachunek cieśli za 681 dni pracy wynosił 510 franków. Dziś wyniósłby on — 17.025 franków!

*

...lukę w prawodawstwie angielskiem wykrył sędzia w Wood Green. W procesie rozwodowym orzekł on, że „niema takiego prawa angielskiego, któreby zmuszało kobietę do zajmowania się gospodarstwem i dbania o czystość w mieszkaniu". Naiwny małżonek, który uważał, że czynności te jednak są obowiązkiem żony i który uciekł z domu, nie mogąc dłużej znieść panującego w nim nieładu i brudu — został skazany na karę 20 szylingów i powrót do swej „wyzwolonej" połowicy.

*

...czerwony barwnik krwi nazywa się hemoglobiną.

Artysta — sportsmenem



Na odbytym w ubiegłym tygodniu konkursie piękności samochodów zwracały powszechną uwagę wytworne Essexy. Przy kierownicy jednego z nich widzimy ulubieńca publiczności warszawskiej, Fryderyka Jarossy'ego, najlepszego z conférencier'ów w Polsce. (fot. Dorys).



Przypominamy Szanownym Czytelnikom o odnowieniu prenumeraty na IV kwartał



UKŁADY I RYSUNKI DO TEGO NUMERU WYKONAŁ L. CHEJFEC

Aktorka

(Z rosyjskiego przełożył Miecz. Birnbaum).

W dzielnicy robotniczej zdobyła sobie popularność artystka Anna Reinhardt, która wsławiła się głównie występami przeciwreligijnemi.

A nowa jej pantomina „Powstanie" wywoływała każdorazowo nieopisany zachwyt robotniczego audytorjum.

I tę filgranową, złotowłosą kobietę robotnicy nazywali nie inaczej, jak „nasza aktorka", bo też w niczyjej grze nie tkwiło tyle prawdy i szczerości, jak w jej grze.

Niegdyś właścicielka wielkiego majątku i luksusowego pałacu, w okresie rewolucji przeżyła już wszystko. Czarując w swoim czasie gości głosem i gracją, postanowiła wykorzystać zdolności swe, by się uchronić od głodowej śmierci. Niestety jednak, doszła zaledwie do przedsionka giełdy aktorskiej i za dwa — trzy ruble śpiewała w piwiarniach, podrzędnych kabaretach po trzy seanse jednego wieczoru, wystawając z braku garderoby w zaplutej sieni, w oczekiwaniu swojej kolejki.

Żadną miarą nie potrafiła obronić godności swej w tłumie beszczelnych, bez czci i sumienia ludzi, którym było zupełnie obojętne, w jaki sposób zarabiają na chleb.

I tak zarabiając częstokroć po dwa i pół rubla na tydzień, doszła do takiego stanu, kiedy to człowiek boi się spotkać kogokolwiek ze znajomych i kluczy po ulicach, żeby nie przechodzić obok piekarń z bezczelnie wyzierającemi z półek bułkami.

Ostatnio zabrakło jej już pudru (tego braku nie wyobrażała sobie nigdy w życiu). Pałając ze wstydu wobec samej siebie, używała zamiast pudru proszek do zębów. Nie mając możności oddawania bielizny do pralni sama, zamknąwszy się przezornie na klucz, prała koszule swoje w misce do zupy. A gdy została jej wszystkiego jedna koszula, zmuszona była naprędce „skonstruować" drugą z poszewki do poduszki, przez odcięcie rogów i wycięcie otworu dla głowy.

Ale proszek do zębów jako namiastka pudru gnębił ją bardziej, niż głód, bardziej niż brak bielizny. Sama nie wiedziała — dlaczego.

Gdy jej mówiono, że dawne życie już nie wróci, że trzeba się przystosowywać do nowego, ogarniało ją jedynie uczucie przerażenia.

Co to znaczy — przystosowywać się do nowego życia?

Czy znaczy to — nie wierzyć w Boga, pluć na podłogę, mieć brudne paznokcie i odbierać pałace?

O nie, lepiej już śmierć!

I cóż za powab może mieć życie, w którem niepotrzebne są ani subtelne elegje Czajkowskiego, ani wyhodowane wiekami maleńkie rączki kobiece, ani ta rozczulająca bezbronność, która tak nęciła w niej ludzi jej sfery!

Cóż, kiedy pozatem nic zaofiarować nie mogła, choćby nawet chciała, bowiem miała dobre, niemściwe serce.

A tu naraz niespodziewana zmiana. Życie stało się omal — że znośne: zjawił się puder, bielizna, a nawet perfumy.

Jakiś czarny, obrośnięty osobnik ułożył jej pantominę, nazwawszy ją „Powstaniem", i oto od tej chwili zaczął się jej los uśmiechać.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, dlaczego gra jej wywołuje taki zachwyt. Grała z taką prostotą i naiwnością, jak żyła. Inaczej nawet nie umiała. A jednak sala każdorazowo zamierała (wyczuwała to dokładnie) na samo jej ukazanie się na scenie.

Wszystkich obecnych na widowni, którzy nie widzieli jeszcze nowej rzeczy, intrygowało pytanie: w jaki sposób ta maleńka kobieta pokaże w tańcu powstanie?

Przecież na to, jakby się wydawało, potrzebne są tłumy. Jakże ona może to zrobić sama?

Podniesiono kurtynę. Rozpoczął się program.

Najpierw wystąpili śpiewacy, poubierani w ludowe kostjumy, w nowiuteńkie łapcie. Śpiewali, wymachiwali rękami, przykucali w tańcu. Przytem rudemu parobkowi wiejskiemu, ubranemu w nienaturalnej czystości, niezmiętą „rubaszkę" i w nowe łapcie, wyłaziły z tyłu z pod rudej rozczochranej peruki czarne włosy.

I właśnie dlatego, że on sam tego nie spostrzegał, było zabawnie. A nienaturalna gorliwość jego wywoływała chęć obdarzania go oklaskami: „też przecież niełatwy chleb", myślał sobie każdy.

Kurtynę spuszczono. Wyszedł kierownik teatru w żakiecie i zakomunikował donośnym głosem, jak zwykle komunikuje się to, na co wszyscy oddawna z niecierpliwością czekają:

— Anna Reinhardt wykona swój numer „Powstanie".

Sala zamilkła. Po chwili dały się słyszeć głuche, przytłumione dźwięki orkiestry, dochodzące jakgdyby zdala, z za grubych ponurych murów. Kurtyna rozsunęła się szybko, bez szelestu. Scena przedstawiała więzienie, w jednym rogu ścianę z grubego szarego kamienia z śladami ściekającego wapna, wiązkę słomy na podłodze i maleńkie kwadratowe okno z grubą kratą. W drugim rogu — ołtarzyk, nakryty czerwonem suknem, a na nim wytoczony z drzewa krucyfiks i ewangelja.

Wszyscy przenieśli spojrzenia na otwarte drzwi celi więziennej z prowadzącemi na górę kamiennemi stopniami. Co też ukaże się stamtąd?

W orkiestrze rozległ się przejmujący, urwany akord, niby trzask pękających strun fortepianowych i w tej-że chwili z kamiennych stopni stoczyło się jakby zepchnięte mocnem kopnięciem kata wątłe ciało.

Drgnąwszy, widownia zamarła.

To ona: wątłe jej ciało, zwinięte w kłębek, bezwładnie leżało na kamiennej podłodze. Widać było tylko chudziutkie plecy i rozwiane po podłodze gęste, długie, krucze włosy.

Potem wolnym ruchem podniosła głowę i, stojąc na klęczkach, z niewystygłym jeszcze wyrazem bólu od uderzenia i naiwnego dziecięcego strachu, oglądała celę więzienną, słomę na podłodze, okratowane okno.

Oczy jej nie miały wyrazu tego przesadnego cierpienia i przerażenia, jakie się zwykle spotyka u aktorów na scenie. Była tylko twarz dziecka, na której nie wyschły jeszcze łzy z doznanego bólu, a już pochłonięta jest nowem zjawiskiem.

Urządzenie celi było bardzo proste: wiązka słomy i okratowane okno. Zrozumiała wszystko. Mózg jej przeszyła błyskawicznie opanowująca ją świadomość zguby.

Zrywa się, rzuca do drzwi, zawisnąwszy na ciężkiej klamce, szarpie się, wśród paroksyzmu rozpaczy gryzie własne ręce.

Naraz coś drgnęło w twarzy maleńskiej, udręczonej kobiety: wzrok jej spoczął nagle na czerwonym ołtarzyku z krucyfiksem. To czerwone sukno — symbol jej krwi, która przelana zostanie może jutro, a może i dziś jeszcze. Oczy ma szeroko rozwarte, pełne wyrazu niemego, milczącego przerażenia, poczem przerażenie przechodzi w religijną ekstazę i pokorę. Z wyciągniętemi przed siebie rękami, ze spływającemi po wybladłej twarzy łzami czołga się na klęczkach do ołtarzyka, jak zdeptany robak.

Na widowni wszystko zamarło, słychać tylko wstrzymany oddech setek piersi. Naraz zamienia się cała w słuch. Uszy jej uchwyciły jakieś dźwięki z za sceny. Drgnęła. Trzymając jeszcze krucyfiks w rękach, zbliżyła się do drzwi. Dźwięki te są coraz bliższe, już wyraźnie słychać melodję rewolucyjnej pieśni, stąpanie biegających setek nóg.

„Zwycięstwo!".

Niema już maleńkiej, nieszczęsnej niewolnicy, wyprężyła się, wyrosła, oczy jej powiększyły się i opromieniły. Szybkim ruchem z trzaskiem łamie o kolano krucyfiks, depcze go nogami i, zerwawszy z ołtarzyka sukno, rusza z niem, jak z zwycięskim sztandarem, ku rozstępującym się przed nią ciężkim więziennym drzwiom w kierunku dolatujących krzyków.

Przedstawienie skończone. W garderobie przed lustrem ściera watą szminkę, zamyka walizeczkę i, otrzymawszy swoje dziesięć rubli, wychodzi z garderoby. Przychodzi do domu, otwiera swój pokój. Stoi tam duże staroświeckie łóżko, wiszą dwa portrety przodków w generalskich mundurach, a pod ścianą — stół z kawiarką. Teraz zajada już chleb z kawiorem, pije kawę i mleko.

Już jest późna godzina. Rozbiera się i klęknąwszy na dywaniku, długo i gorąco modli się do wiszącego u wezgłowia wizerunku Chrystusa.

Błaga Pana Boga, by ją, jeśli można, zrozumiał i wybaczył, gdyż to wszystko potrzebne jej jest tylko na scenie, a ona niezmiennie oddana Mu jest całem sercem.

A używać proszku do zębów zamiast pudru niema już więcej sił.

Rewolucja w okowach. (Fot. Kolos)

OBYWATELE!

Premja 5 kl. 19 Lot.

zł. 400.000 i ostatnia największa wygrana zł. 5.000 razem zł. 405.000 na Nr. 110562 padła!

w słynnej kolekturze

E. LICHTENSTEIN I S-KA

Warszawa, Marszałkowska 146

Chętni wzbogacenia się, kupują

Losy I kl. 20 Loterji Państw.

w tej prawdziwie szczęśliwej kolekturze.

Cena losów niezmieniona:

1/4 10 zł.	1/2 20 zł.	3/4 30 zł.	4/4 40 zł.

Ogólna suma wygranych zł. 32 miljony.
Zamówienia załatwiamy odwrotną pocztą.
Konto PKO. 9.374. Firma egz. od 1836 r.



Elizabeth Arden, London

zawiadamia, że niezrównanej dobroci PREPARATY VENETIAN do pielęgnowania i udelikatnienia cery stale do nabycia w agenturze tejże firmy: PERFUMERJA „FLORALYS" Warszawa, Trębacka 3. Tel. 409-46.

Sprzedaż wyłącznie detaliczna.

POPIERAJCIE L. O. P. P.



WYSTAWA PHILIPSA
RADJO i ŚWIATŁO



Mazowiecka 9

Otwarta codzień nie z wyjątkiem poniedziałków od 17 do 22.

ODCZYTY, DEMONSTRACJE I KONCERTY

BEZPŁATNIE



WIELKA ILUSTROWANA HISTORJA ŚWIATA

KTO CHCE POZNAĆ I ZROZUMIEĆ DZIEJE WSPÓŁCZESNE, KTO CHCE ZORJENTOWAĆ SIĘ W CAŁOŚCI OTACZAJĄCYCH GO ZAGADNIEŃ, KTO CHCE WZIĄĆ UDZIAŁ W TWORZENIU NOWEGO ŻYCIA MUSI POZNAĆ:

DZIEJE ŚWIATA, w którym żyje i działa.
Musi poznać HISTORJĘ POWSZECHNĄ, HISTORJĘ LITERATURY I SZTUKI I HISTORJĘ KRAJU RODZINNEGO.

Znane szerokim kołom czytelników wydawnictwo *„NASZEJ BIBLJOTEKI"* przystąpi w najbliższym czasie do wydania *Wielkiej Ilustrowanej Historji Świata* w 10 tom. zawierających 1600 str. druku, kilkaset ilust., tablic i map.

W celach reklamy i spopularyzowania swoich wydawnictw *„Nasza Bibljoteka"* postanowiła rozdać pewną ilość egzemplarzy bezpłatnie. Każdy, kto w przeciągu 8 dni nadeśle niżej załączony kupon pod naszym warszawskim adresem, otrzyma bezpłatnie to wspaniałe dzieło. Tylko tytułem zwrotu kosztów reklamy i ekspedycji liczymy 70 gr. od tomu. Po upływie tego terminu będziemy przyjmować zamówienia już tylko za oprawne, ozdobne wydanie, drukowane na bezdrzewnym papierze w cenie zł. 3 za tom.

„NASZA BIBLJOTEKA"
Warszawa, Wspólna 25.

Kupon ważny tylko 8 dni. Prosimy nie załączać żadnych pieniędzy ani znaczków.

Niżej podpisany prosi o przesłanie szczegółowego prospektu na reklamowe wydanie Historji Świata:

IMIĘ I NAZWISKO ....

ADRES ....

KUPON „7 DNI" 20.X.29

Zagadka płci

Chłopczyk, czy dziewczynka?

Ślepe fatum rozdaje losy: co drugi wygrywa. A miljony mimowolnych graczy z zapartym tchem i bijącem sercem czekają na wynik losowania. Z radosnem wzruszeniem wsłuchuje się przyszła matka w pierwsze ruchy nowego życia. Miłość macierzyńska nie zna różnic płci: niema dla niej chłopca ni dziewczynki, istnieje tylko *dziecko*. Ojciec, pod pozorem obojętności, ukrywa w głębi serca tajne marzenie: chłopiec, syn, następca, kontynuator rodu. Kobieta przez przekorę woli dziewczynkę: córka jest bliższa, jej życie bardziej zrozumiałe, wychowanie łatwiejsze. Z chłopca wyrośnie obcy, niezrozumiały mężczyzna, o dziwnych tęsknotach i niepojętych drogach, dla których rzuci dom rodzinny, zerwie nić matczynej władzy, posieje trwogę w miłującem sercu.

Chłopczyk czy dziewczynka? Losy rodzin i dynastyj wiszą na tem pytaniu, ciche dramaty rodzinne osnuły je subtelną pajęczyną nerwowego napięcia. Mała skośnooka królowa musi odejść z pałacu mikada, mikado chce syna, a żałobne sztandary znów obwieszczają ludowi smutną wieść narodzin córki. Poniżona przez los koronowana



matka schodzi drobnym kroczkiem ze stopni tronu, a jej bezsilne ciche łzy łączą się z łzami tylu innych matek, których rodzinne szczęście rozbiło się tragicznie o zagadkę płci.

Pragnienie posiadania męskiego potomka datuje się z czasów ubiegłych, kiedy mężczyzna zajmował w społeczeństwie stanowisko wyłączne i dominujące, kiedy na niego przechodziło nazwisko rodowe, majątek a nieraz także urząd i zaszczyty. W owych czasach obawa o wygaśnięcie linji męskiej była zupełnie uzasadniona. Matka rzymska, która zrodziła mężowi samych synów, była dumna i szczęśliwa, otaczana czcią i poważaniem, a zazdrość mniej szczęśliwych matek szła za nią wślad. Córki traktowane były podówczas jako zło konieczne, jako nieunikniony ciężar. W czasach obecnych sprawa ta utraciła naogół swoją ostrość. Kobieta coraz bardziej dorównywa mężczyźnie w walce życiowej, a demokratyzacja życia znosi przywileje płci w życiu rodzinnem. Jeżeli sprawa ta jest mimo to aktualna, to częściowo przypisać to należy tradycji, częściowo zaś mniejszym kłopotom, związanym z wychowaniem synów.

Jeżeli wierzyć statystyce, to właściwie rodzi się chłopców więcej, niż dziewczynek. Prowadzona od kilkudziesięciu lat statystyka ludności wykazuje, że na każde 100 kobiet rodzi się 107 mężczyzn.

Jeżeli jednak stosunek ten zmienia się później na korzyść, a właściwie niekorzyść kobiet, to przyczyną tego jest większa śmiertelność niemowląt płci męskiej. Statystyka ta odnosi się jednak do całej ludzkości. Jeżeli chodzi o poszczególne rodziny, to bynajmniej nie da się zauważyć podobna prawidłowość. W rodzinach o licznem potomstwie stosunek między liczbą chłopców a dziewczynek wyrównywa się mniejwięcej, chociaż i tu częste są wypadki, kiedy małżeństwa przynoszą na świat dzieci tylko jednej płci. W miarę jednak ograniczenia liczby dzieci, kiedy człowiek nauczył się regulować liczbę potomków według własnej woli, sprawa „chłopczyk czy dziewczynka" znowu nabrała aktualności. Człowiek współczesny chce regulować nietylko liczbę dzieci, ale także ich płeć i kolejność. Ślepy przypadek pragnie zastąpić przez wolny wybór, beznamiętnemu przeznaczeniu przeciwstawić świadomą wolę.

Ale gdzie wiedza zawodzi, tam pleni się jadowite kwiecie zabobonu. Zagadka płci tonie w powodzi przesądów i niedorzecznych wierzeń, znachorskich sposobów i szarlatańskich „recept". Przesądy te wiążą przyszłą płeć dziecka z szeregiem nieistotnych szczegółów w chwili poczęcia i w okresie ciąży. Uzależniano płeć dziecka od temperamentu rodziców, koloru ich włosów, różnicy wieku, sposobu odżywiania przed ciążą i podczas niej, korpulencji matki, od słońca, księżyca, gwiazd, i od wielu innych za bardzo intymnych, żeby je drukować, detali poczęcia i ciąży.

Rozmnażanie wszystkich istot żyjących, począwszy od najniższych jednokomórkowców i kończąc na człowieku, odbywa się drogą podziału komórek. Mimo niezwykłej prostoty i podobieństwa wszystkich komórek, z komórki jeża morskiego powstanie zawsze jeż morski, a z komórki ludzkiej tylko człowiek. Dziedziczenie cech rodzaju i gatunku rozpoczyna się już w komórce zarodczej i każda istota żyjąca składa się z komórek, tylko jej gatunkowi właściwych. Gdzież tkwi ta charakterystyczna różnica, ten nieomylny probierz, który z wielkiego podobieństwa komórek stworzyć potrafi tak odmienne a tak przebogate światy istot żyjących? Chromozomy. Dziwne, niezrozumiałe słowo, w którem zawarła się tajemnica gatunku, tajemnica dziedziczności, zagadka indywidualności komórek. Chromozomy są częścią składową każdej komórki. Są to niteczki, które nazwę swą zawdzięczają tej okoliczności, że przy sporządzaniu preparatów mikroskopowych dają się barwić. Każda komórka roślinna czy zwierzęca posiada stałą i określoną jej tylko właściwą, ilość chromozomów. Podczas podziału komórki chromozomy się przepoławiają i nowopowstałe dwie komórki mają znów tę samą liczbę chromozomów, co komórka macierzysta. W ten sposób przechodzi z pokolenia w pokolenie to, co jest najbardziej charakterystyczne dla danego rodzaju istot żyjących, co stanowi o ich odrębności. A więc: tajemnica gatunku leży w ilości chromozomów.

Niektóre istoty żyjące mają w swych komórkach tylko dwa chromozomy, inne — przeszło sto, ale zawsze jest to liczba parzysta i stała dla danej istoty. Przy zapłodnieniu komórka jajowa łączy się z komórką nasienną. Gdyby chromozomy nie uległy przepołowieniu, to nowopowstała komórka miałaby podwójną ich liczbę, a więc dałaby początek istocie zupełnie odmiennej od rodziców. Sardynka mogłaby stać się matką wieloryba, a zając rodzicem lwa. Nastąpiłby taki bałagan, że chyba tylko nowy potop mógłby sprowadzić ład na nasz grzeszny padół. Ale na szczęście natura lubi porządek. Ilość chromozomów ulega przepołowieniu: zając rodzi zająca, sardynka — sardynkę, a człowiek — człowieka.

Ponieważ chromozomy odgrywają tak ważną rolę w zachowaniu gatunku i dziedziczeniu przez potomstwo charakterystycznych cech rodziców, poczęto się w nich także doszukiwać innych tajemniczych własności. Na ich też karb kładzie się obecnie tajemnicę płci.

Weźmy jako przykład człowieka. Komórka ludzka posiada 48 chromozomów. Z tych 48 chromozomów 46 jest identycznych, a 2 nieco odmienne. Te odmienne chromozomy nazwiemy *idjochromozomami*. Cała różnica między komórką męską a żeńską polega na tem, że w komórce żeńskiej oba idjochromozomy są jednakowe, a w komórce męskiej różne. Żeńska komórka jajowa posiada więc: 46 chromozomów i 2 jednakowe idjochromozomy (chromozomy X); męska komórka nasienna posiada zaś: 46 takich że samych chromozomów co komórka żeńska, jeden idjochromozom X i jeden inny idjochromozom Y. Przy przepołowieniu komórki żeńskiej dzieli się ona zupełnie symetrycznie i każda połowa posiada 23 zwykłe chromozomy i jeden chromozom X. Komórka męska dzieli się na dwie niejednakowe części: jedna połowa zawiera 23 chromozomy zwykłe i jeden chromozom X, druga zaś połowa — 23 zwykłe i jeden chromozom Y.

A teraz proszę uważać. Następuje misterjum zapłodnienia. Komórka nasienna łączy się z komórką jajową. Możliwe są tu dwa wypadki: albo połączą się dwie półkomórki o chromozomach X, albo też półkomórka X z półkomórką Y. W pierwszym wypadku powstaje komórka o chromozomach XX, w drugim o chromozomach XY, nie licząc 46 chromozomów zwykłych. Ale, jak już wiemy, komórka XX jest to komórka żeńska, komórka XY — męska. Los został rzucony, płeć przyszłego dziecka została już określona w chwili zapłodnienia. Zapłodnione jajo rozmnaża się drogą podziału i wszystkie powstające komórki są identyczne z pierwszą komórką — matką. Jeżeli była to komórka żeńska, to cały organizm składać się będzie z komórek XX — dziecko będzie płci żeńskiej. W przeciwnym wypadku organizm składać się będzie z komórek XY — raduj się duszo ojcowska, będzie następca i spadkobierca. Organizm męski i kobiecy są więc zbudowane z zasadniczo różnych cegiełek i po zapłodnieniu żadne „sposoby" nie są w stanie wpłynąć na przesądzoną już w chwili zapłodnienia płeć dziecka.

Komórki męskie i żeńskie mają zupełnie te sa-





me szanse i dlatego naogół powinno się przeciętnie rodzić tyleż chłopców, co dziewczynek. Ale trudno, mężczyźni są widocznie uprzywilejowani przez przyrodę na wszystkich polach. Chromozom Y jest mianowicie nieco mniejszy od chromozoma X, a więc „męska połowa" komórki nasiennej jest nieco lżejsza od „żeńskiej połowy". W wyścigu, jaki powstaje między chromozomami ma to swoje znaczenie, mężczyźni mają handicap i prędzej przybywają do mety. Dlatego rodzi się więcej chłopców niż dziewczynek. Jeżeli stosunek ten (107 : 100) zmienia się później na gorsze, to nie jest to winą przyrody, ona chciała jaknajlepiej, gdyby to od niej zależało, to instytucja staropanieństwa byłaby już dawno zniesiona. Jak już mówiliśmy, śmiertelność wśród niemowląt płci męskiej jest większa niż u niemowląt płci „słabej" i dlatego stosunek zmienia się tak niefortunnie. Matki, pilnujcie swoich nowonarodzonych chłopców, a wasze córki będą miały później konkurentów wbród.

Niektórzy uczeni uważają, że nie u wszystkich rodzajów istot żyjących występują chromozomy Y. Uczeni ci uważają, że sprawa zróżniczkowania płciowego jest jeszcze prostsza. Komórki żeńskie mają owszem dwa chromozomy XX, ale męskie mają nie XY, jak wyjaśniliśmy wyżej, ale zamiast XX tylko jedno X. Przy podziale komórki powstaje więc jedna normalna półkomórka z chromozomem X, a druga zupełnie bez odmiennego charakterystycznego chromozomu. Taka właśnie komórka zupełnie pozbawiona idjochromozomu wytwarza przy zapłodnieniu komórki jajowej potomstwo męskie.

Utrata chromozomu X może także nastąpić w późniejszem stadjum podziału komórek i w ten sposób mogą powstawać w żeńskim organizmie męskie komórki. Tem właśnie tłomaczymy istnienie organizmów mieszanych. Tak np. niektóre muchy mają czasem jedną połowę ciała samczą, drugą — samiczą. Ponieważ samiec jest mniejszy od samicy, przeto obie części różnią się wyraźnie jedna od drugiej.

Oczywiście, jest to tylko pierwsze wejrzenie w jedną z najbardziej zawiłych tajemnic natury i od świadomego regulowania płci dzieli nas jeszcze długa droga. Z chwilą jednak, gdy nauka wstąpiła na tę drogę, nie mamy podstaw wątpić, że wydrze ona przyrodzie i tę tajemnicę, jak jej wydarła tyle innych. Nie będzie to sprawa łatwa, gdyż badania nad drobnemi komórkami nastręczają olbrzymie trudności. Dział nauki, zajmujący się temi zagadnieniami, jest jeszcze bardzo młody a zdobycze już osiągnięte uprawniają do jaknajwiększego optymizmu, jeżeli przyjąć pod uwagę tempo rozwoju współczesnej nauki.

Nieprędko jeszcze uczeni stworzą środek, przy pomocy którego będzie można dowolnie wybierać losy tak, żeby każdy wygrywał. Ale jeżeli puścimy wodze fantazji, to możemy już ujrzeć oczyma wyobraźni młodego małżonka, wracającego z specjalnego urzędu z rozradowaną miną:

— Wiesz, dostałem pozwolenie na chłopca!

Znikną ciche tragedje rodzinne i zniknie tragedja staropanieństwa. Drżące zagadnienie „chłopczyk czy dziewczynka" ustąpi miejsca drobnej sprawie rodziny, którą rozstrzygać się będzie między jedną sprzeczką małżeńską a drugą, z właściwą nam obojętnością dla rzeczy łatwo dostępnych i od nas tylko zależnych:

— Chłopczyk *albo* dziewczynka!

A wielki szafarz losów rzuci naczelnemu bocianowi świata lakoniczne zamówienie:

— Chłopak, raz!

A tymczasem... Tymczasem jesteśmy bezradnymi widzami wyścigu między chromozomami. W biegu biorą wprawdzie udział tylko dwa konie. Ale zato jest to wyścig wyjątkowo uczciwy. Nie możemy ani przekupić dżokiejów, ani robić żadnych kombinacyj z totalizatorem. Jedyne, co nam pozostaje, to strzec się pokątnych bookmakerów i z uczuciem, dobrze znanem prawdziwym graczom na wyścigowem polu, modlić się błagalnie do *naszego „konia"*:

— Święty chromozomie, zmiłuj się nad nami!

M. Vertmont.

SIEDEM DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

20 N. Jana Kantego.
21 P. Urszuli
22 W. Korduli
23 Ś. Seweryna i Romana
24 C. Rafała
25 P. Kryspina
26 S. Ewarysta

TEATR

Wielki: dn. 17 b. m. „Hrabina"; dn. 18 b. m. „Zygmunt August"; dn. 19 b. m. „Ostatni Pierrot", „Kleks i serduszko"; dn. 20 b. m. „Trubadur", dn. 21 b. m. nieczynny.

Narodowy: dn. 17 b. m. „Konfederaci Barscy"; od dn. 18 b. m. codziennie: Niespodzianka.

Letni: codziennie: „Wywczasy Donżuana" dn. 20 b. m. o godz. 4 p.p. „Proces Mary Dugan".

Nowy: od dn. 19 b. m. codziennie „Sprawa D-ra Hieronima".

Polski: codziennie „Artyści", od dn. 22 b. m. „Pan Topaz".

Mały: codziennie: „Koniec Pani Cheyney".

Elizeum: codziennie: „Mirla Efros".

Operetka Reprezentacyjna: codziennie: „Księżna Chicago".

Qui pro quo: Rewja p. t. „Kochajmy się".

Morskie Oko: Rewja: „Coś dla każdego".

KINO

Hollywood: „Szachownica serc".

Quo Vadis: „Śpiewak z Broadwayu".

Capitol: „Hrabia Monte Christo".

Splendid: „Śpiewający błazen".

Pan i Filharmonja: „Pod banderą miłości"

Apollo i Casino: „Mocny człowiek".

Wodewil: „Bezbożne

Stylowy: „Dzika miłość".

Palace: „Żegnaj Mascotte".

Światowid: „Życie zaczyna się jutro".

Odczyty na wystawie „Radjo i Światło"

Celem spopularyzowania dziedziny radja i światła, Polskie Zakłady Philips zorganizowały cykl odczytów, omawiających te dwa genialne wynalazki. Dwa pierwsze tygodnie, podczas których w salonach wystawy „Radjo i Światło" Philipsa, Mazowiecka 9, wygłoszono szereg interesujących odczytów, były najlepszym dowodem, jak umiejętnie i celowo Polskie Zakłady Philips przystąpiły do popularyzacji wiedzy wśród najszerszych warstw. W dalszym ciągu zostaną wygłoszone odczyty w następującej kolejności:

Środa, 16-go b. m.

Odczyt p. t. „Co to jest krótkofalarstwo", wygłosi p. W. Wysocki.

Czwartek, 17-go b. m.

Koncert muzyki mechanicznej.

Piątek, 18-go b. m.

Odczyt p. t. „Radjo na usługach wychowawcy", wygłosi p. I. Bursztyn.

Sobota, 19-go b. m.

Odczyt p. t. „Lampy samochodowe", wygłosi p. A. Marszał.

Cykl dalszych odczytów rozpocznie we:

Wtorek, 22-go b. m.

p. J. L. Stamirowski odczytem p. t. „Pięćdziesięcioletni jubileusz Edisona i jego wynalazki".

Środa, 23-go b. m.

p. inż. Richter: „Zagadnienia idealnego radjoodbioru".

Czwartek, 24-go b. m.

p. L. Orlański: „Muzyka mechaniczna".

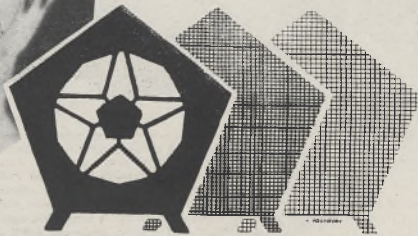
Piątek, 25-go b. m.

p. W. Wysocki: „Technika krótkofalarstwa".

Sobota, 26-go b. m.

p. A. Marszał: „Nowoczesne żarówki".





Wspólny język

Od czasów mitycznej wieży Babel, poplątały się ludzkie języki i poznanie ich wszystkich stało się rzeczą wręcz niemożliwą. Żadne sztucznie tworzone „esperanta" nie były w stanie wypełnić tej nieprzezwyciężonej luki. Istnieje jednak język, który nie przemawia słowami, który nie zna gramatyki i jej trudnych prawideł, a który jest zrozumiały dla każdego. Językiem tym jest muzyka. Ma ona to do siebie, że przemawia do duszy ludzkiej i jest przez nią rozumiana aż do najdrobniejszego ćwierćtonu. Czy to będzie ognista melodja hiszpańskiej gitary, czy tęskne, tchnące ciepłem mórz południowych tony ukulele, czy monotonne dudnienie bębna ze skóry małpiej — instrumentu kędzierzawego negra — przed oczami słuchacza roztoczy cudny miraż dalekich stron, niewidzianych obrazów, niespotykanych barw...



„7 DNI" wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie.
Prenumerata kwartalna: 5.50; półroczna 10.50; roczna 20 zł. wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Marszałka Focha 2.
Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O. 19.447. Przedstawicielstwo na Francję: L. Sladowski, 98 Bd Blanqui, Paris, XIII.
Administracja nie przyjmuje zastrzeżeń w sprawie lokowania ogłoszeń i nie odpowiada za terminowy ich druk.
Ceny ogłoszeń: cała strona zł. 1.200, ½ strony zł. 600, mniejsze podług ilości milimetrów. 1 m/m 1 szpaltowy zł. 1.50, układ 3-szpaltowy.
Klisze ogłoszeniowe zajmujące więcej niż szerokość 1 szpalty są liczone jako dwuszpaltowe, zaś więcej niż dwie szpalty — jako 3 szpaltowe.
Ogłoszenia dwubarwne o 50% drożej.
Redaktor naczelny przyjmuje interesantów w lokalu redakcji: w środy i piątki od godz. 17 do 19-ej (Oprócz dni świątecznych).

Redaktor naczelny: EUGENJUSZ RAFALSKI. Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN. Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka Sp. z ogr. odp.

Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska", Warszawa, Szpitalna 12. Tel. 172-22 i 117-98.